

PRACE INSTYTUTU HISTORYCZNEGO  
UNIwersytetu warszawskiego

---

STANISŁAW KĘTRZYŃSKI

O zaginionej metropolii  
czasów Bolesława Chrobrego

WARSZAWA 1947

Nakładem Towarzystwa Miłośników Historii z zasiłku Ministerstwa  
Oświaty

SKŁAD GŁÓWNY

w Księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego w Warszawie





UNIVERSITY OF WARSAW  
LIBRARY OF THE FACULTY OF LETTERS

O zaginionej metropolii czasów  
Bolesława Chrobrego







DE L'UNIVERSITÉ DE VARSOVIE  
TRAVAUX DE L'INSTITUT D'HISTOIRE  
DE L'UNIVERSITÉ DE VARSOVIE

STANISŁAW KĘTRZYŃSKI

O zaginionej metropolii czasów  
Bolesława Chrobrego

(RESUME v. p. 47-48)

INSTYTUT  
BIBLIOTEKA  
KRAJOWA  
UL. POLSKA 54  
00-977 WARSZAWA  
TEL. 26-15-81

WARSZAWA 1967

Nakładem Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków  
01-000

WARSZAWA 1967  
WARSZAWA 1967

TRAVAUX DE L'INSTITUT D'HISTOIRE  
DE L'UNIVERSITÉ DE VARSOVIE

---

I

STANISŁAW KĘTRZYŃSKI

Une métropole disparue de  
l'Église de Pologne à l'épo-  
que de Boleslas le Vaillant

(RÉSUMÉ v. p. 47 — 48)

VARSOVIE 1947



PRACE INSTYTUTU HISTORYCZNEGO  
UNIwersytetu warszawskiego

I

STANISŁAW KĘTRZYŃSKI

O zaginionej metropolii  
czasów Bolesława Chrobrego

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
65-230 Warszawa, ul. Mary Siódki 7  
Tel. 26-68-83

WARSZAWA 1947

Nakładem Towarzystwa Miłośników Historii z zasiłku Ministerstwa  
Oświaty

SKŁAD GŁÓWNY

w Księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego w Warszawie

UNIVERSYTET WARSZAWSKI  
DE L'UNIVERSITE DE  
TRAVAIL DE L'INSTITUT HIS  
PRAGUE INSTITUTE HIS TORYOZNEGO

STANISLAW KETRZYŃSKI  
STANISLAW KETRZYŃSKI

Une mélopée en prose de  
l'Église Polonoise à l'épo-  
que de Boleslas le Vaillant

Redaktor JANUSZ WOLIŃSKI

(RÉSUMÉ v. p. 47 - 48)

INSTITUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
52-527 Warszawa ul. Nowy Świat 74  
Tel. 22-82-82

WARSAWA 1947

Nakładem Towarzystwa Miłośników Historii z zaskaku Ministerstwa  
Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego  
Warszawa, Krakowskie Przedmieście 26/28

Drukarnia Władysława Brasse, Warszawa, Miedziana 8. B-10.652

13 221

Gabinet  
Filologiczny  
Im. G. Korbuta  
T.N.W.

<http://icp.uw.edu.pl>



Jest rzeczą zastanowienia godną, jak mało miejsca zajmują w nauce naszej zagadnienie tak poważne, jakim winna być sprawa istnienia czy nieistnienia takiej drugiej, obok gnieźnieńskiej, metropolii w Polsce za czasów Bolesława Chrobrego. Bo jeżeli istniała taka druga metropolia, wraz z podległymi jej biskupstwami, — a nie widzę dostatecznych powodów dla odrzucenia tej wiadomości, — to przecież w późniejszej budowie naszego Kościoła powinny były przechować się pewne jej ślady, ślady sztucznego ze sobą związania różnego pochodzenia terytoriów, jak również i w rozmieszczeniu uposażeń poszczególnych biskupstw prowincji gnieźnieńskiej mogłyby być wskazówki, dowodzące różnego ich pierwotnie przeznaczenia.

Tymczasem literatura nasza tyżca się najdawniejszych dziejów Kościoła w Polsce nie daje nam prawie nic, co by było użyteczne i przydatne dla rozwiązania tego zagadnienia. Nie dotknęli tej sprawy ani Wł. Abraham ani K. Potkański, jeżeli chodzi o biskupstwo krakowskie, ani St. Zakrzewski, gdy badał stosunki majątkowe Gniezna, ani W. Kętrzyński, B. Ulanowski, K. Potkański, St. Arnold czy M. Gębarowicz, gdy pisali o Płocku. Zaledwie dwu dawniejszych badaczy, A. Małecki w „Studium o bulli Innocentego II“, i St. Łąguna w szkicu „Pierwsze wieki kościoła polskiego“, rzuciło, jak na stan w owym czasie badań, wcale śmiało, chociaż bez dokładniejszego czasami uzasadnienia, parę interesujących myśli i spostrzeżeń, tyżcących się niepierwotności znanych nam granic biskupstwa krakowskiego, względnie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego.



Ten brak żywszego zainteresowania naszej nauki zagadnieniem pierwotności czy pochodności terytorialnego rozmieszczenia diecezji prowincji kościelnej gnieźnieńskiej wiąże się także z tym, że nigdy nie zastanawiano się poważniej nad sprawą istnienia na terytorium państwa Bolesława Chrobrego jakiejś drugiej, obok Gniezna, prowincji kościelnej. Czasami tłumaczono to nieporozumieniem, mianowicie przebywaniem w Polsce św. Brunona z Querfurtu, arcybiskupa, względnie interpretowano jedyną pozytywną wiadomość kroniki Anonima-Galla o istnieniu takiej drugiej metropolitalnej prowincji kościelnej w sposób negatywny. Czy warto zatym było zajmować się sprawą, która została wytłumaczona, odrzucona, uznana nie jako fakt historyczny, ale jako pewnego rodzaju wykrętny dowcip, którym pierwszy polski kronikarz pragnął uświetnić czasy Bolesława Chrobrego? Także powierzchowne tłumaczenie wiadomości podanych nam przez współczesnego Zjazdowi Gnieźnieńskiemu Thietmara, a zbytne zapatrzenie się w stosunki kościelne późniejsze, nie pozwalało badaczom na zgłębienie tego problemu.

Anonim-Gall, pisząc koło r. 1113 swą kronikę, podaje, że suo tempore (za czasów Bolesława Chrobrego) Polonia duos metropolitano cum suis suffraganeis continebat<sup>1)</sup>, co znaczy, że Polska „trzymała w sobie” dwie odrębne prowincje metropolitalne, z arcybiskupstwami na czele, i z pewną ilością podległych im biskupstw<sup>2)</sup>.

Tekst ten, jasny, prosty i zrozumiały, został wytłumaczony w ten sposób, że wobec tego, iż biskupstwo poznańskie należało do związku metropolitalnego magdeburgskiego, miał Anonim-Gall tutaj na myśli arcybiskupów gnieźnieńskiego i magdeburgskiego. Takim tedy pomysłem, konceptem, pragnął nasz

<sup>1)</sup> L. I. c. 11.

<sup>2)</sup> Jedyne Wł. Abraham, Organizacja, p. 85 i tenże, Gniezno i Magdeburg, p. 21 uw. 1, względnie St. Laguna, Pierwsze wieki kościoła polskiego, Kwart. Hist. t. V, p. 561 wiążą [sprawy tej drugiej metropolii z osobą św. Brunona z Querfurtu, i to raczej osobowo, niżby wnikać głębiej w istotę zagadnienia. Cf. również R. Grodecki, Kronika Galla p. 80 uw. 1, A. Małecki, Z przeszłości dziejowej, t. II p. 111, Studium nad bullą Innocentego II z r. 1136.



kronikarz uświetnić czasy Chrobrego<sup>3)</sup>. Nic jednak takiego tłumaczenia nie usprawiedliwia: pisał przecież Anonim-Gall w czasach, kiedy tradycja okresu Bolesława była jeszcze żywa i silna, a było by mało celowe opowiadanie księciu i episkopatowi polskiemu tego rodzaju wykrętnych opowieści o nie tak dawnej przeszłości. W epiczno-heroicznym stylu traktowane przez kronikarza panowanie Chrobrego nie potrzebowało takiej ozdoby w postaci fikcyjnej wiadomości o takiej drugiej, niczym nie usprawiedliwionej prowincji kościelnej. Nie usprawiedliwiałoby tego i to, że ilekroć Anonim-Gall mówi o czasach Bolesława, tyle razy, jeżeli podaje fakty, wytrzymuje ostrze krytyki. Byłoby zresztą ze strony kronikarza, tak zabiegającego o łaskę arcybiskupa Marcina i episkopatu polskiego, niczym nieusprawiedliwioną niezręcznością, brakiem taktu, któryby go dużo kosztował w oczach metropolity a zapewne i biskupa poznańskiego, niewątpliwie również w oczach panującego księcia, gdyby przypomniał im, w ten sposób choćby, smutny epizod z biskupem Ungerem i jego stosunkiem do Zjazdu Gnieźnieńskiego w r. 1000, a następnie do metropolity magdeburgskiego. Stoi wreszcie takie tłumaczenie w zasadniczej i rażącej sprzeczności z tym, co jedynie wynika z dosłownego oddania przytoczonego tekstu: Polska czasów Bolesława Chrobrego mieściła w sobie dwie prowincje metropolitalne, jedną gnieźnieńską, z podległym jej Kołobrzegiem, Poznaniem, Wrocławiem i Krakowem, i drugą, nieznaną nam, z pewną ilością należących do niej biskupstw, zapewne niemniej licznych jak przy Gnieźnie. Miałyby zatem Polska tych czasów może do dziesięciu biskupstw.

Inny wniosek, który się tu narzuca, jeżeli przyjmujemy przekaz Anonima-Galla, jest, że metropolia gnieźnieńska, która powstała w latach 999 — 1000, musiała być starszą, co znaczy, że ta druga, nieznaną, a rychło zagubioną prowincja powstała później, po r. 1000, a przed r. 1025. Oczywiście wia-

---

<sup>3)</sup> Nie poruszam tu oczywiście sprawy dzisiejszego naszego stosunku do sprawy zależności biskupstwa poznańskiego od Magdeburga po badaniach P. Kehra i Wł. Abrahama, bo mógłby ktoś w miejsce Poznania i Magdeburga postawić np. Pragę, należącą przecież przez krótki czas do Polski, i twierdzić, że Anonim-Gall miał tu na myśli nie Magdeburg, ale Moguncję, i t. d.



domość, że powstała (ona i istniała *suo tempore*, nie wyznacza nam jeszcze terminu, kiedy przestała ona istnieć. Trudno by było przyjąć, by miała ona zniknąć razem ze swym twórcą: przecież po nim rządził Polską arcychrześcijański król Mieszko II, którego zasługi dla Kościoła tak wychwala szwabska Matylda. Były co prawda ostatnie lata jego rządów politycznie bardzo nieszczęśliwe, ale wątpić wolno, by wtedy upaść miała ta prowincja kościelna. Źródła zaś zarówno polskie, jak obce przenoszą dopiero na początkowe lata panowania Kazimierza Odnowiciela duże klęski wewnętrzne, podczas których Kościół w Polsce uległ katastrofie, czy to ze strony wrogów zewnętrznych, napadów i najazdów sąsiadów, czy też ze strony zbuntowanej czerni, wśród której objawiły się siły antychrześcijańskie, pogańskie. Sądzić przeto wypada, że dopiero w tych latach, zapewne zatem w latach 1037 i 1038, uległa ta druga polska prowincja kościelna takiemu rozgromowi, że nie potrafiła się już nigdy odrodzić i odbudować. Jest przytoczony tekst kroniki Anonima-Galla jedną, zarazem jedyną, wzmianką o istnieniu w Polsce takiej drugiej metropolii.

Jest oczywiście poza tym jeszcze kilka wskazówek pośrednich, ale te mogą być wydobyte jedynie drogą rozumowania, częściowo należą do tego rodzaju wiadomości, które w związku z powyżej postawionym zagadnieniem tłumaczą się lepiej i jaśniej. Przy tak zatem szczupłym, częściowo tylko pośrednim, materiale źródłowym, nie można mówić o pełnym obrazie dziejów tej metropolii; w dużej mierze będziemy zmuszeni opierać się o pewne prawdopodobieństwa, uzasadnione jedynie logiką faktów. Ale w tym względzie nie znajdujemy się może w gorszym położeniu, niż gdybyśmy chcieli w tym okresie dziejów przedstawić sprawy wielu innych biskupstw polskich. O nich posiadamy niezwykle mało pozytywnych danych, a często brak nam nawet i tych pośrednich wiadomości, z których tu kilka będzie dość wymownych, by nam rzucić choćby trochę światła na pewne momenty istnienia tej drugiej, tajemniczej, metropolitalnej prowincji czasów Bolesława Chrobrego.

Na tym miejscu omówię jeszcze jeden przekaz, który, jak sądzę, odnosi się do tej drugiej, zaginionej metropolii. Stoi



on na przelomie między wiadomościami pozytywnymi a pośrednimi.

W Roczniku Kapitulnym Krakowskim<sup>4)</sup> mamy pod latami 1027 i 1028 dwie ciekawe zapiski, których pochodzenia i źródeł nie znamy<sup>5)</sup>. Weszły one do tej kompilacji z jakiegoś niewątpliwie dawnego źródła, a raczej może z dawnych źródeł, jak sądzić wolno. Brzmia zaś te zapiski:

1027 Ypolitus archiepiscopus obiit, Bossuta successit.

1028 Stephanus archiepiscopus obiit.

Zapiski te dwie przypisuje się prawie powszechnie arcybiskupom gnieźnieńskim. Rzeczywiście polskie imię Bossuta = Bożęta świadczy o tym, że takiego arcybiskupa należy szukać w Polsce, poza tym stwierdzić można, że w latach tu podanych, 1027 i 1028, na żadnej ze znanych nam stolic arcybiskupich nie było ani arcybiskupa Hipolita ani Stefana. Tacy arcybiskupi, jeżeli ich zapisało źródło polskie, mogli być arcybiskupami jedynie w Polsce.

Ale jeżeliby obie te zapiski odnosiły się do pasterzy tego samego arcybiskupstwa, to trzeba by przyjąć, że zapisujący je opuścił tu dwie ważne wiadomości, których należałoby się spodziewać, jednej o śmierci arcybiskupa Bożęty-Bossuty, i drugiej, skoro zapisał śmierć Stefana, o objęciu przez niego stolca arcybiskupiego. Te dwie luki w tych dwu zapiskach, rok po roku zapełnianych, są bardzo rażące, nie tłumaczą się dostatecznie dla pisarza, któryby je zapisał. Bo w takim razie, jeżeli obie one dotyczą tej samej katedry, należałoby sądzić, że w obrębie tych dwu lat, z tym może tylko kilkunastu miesięcy, zmarło aż trzech po sobie arcybiskupów tej samej stolicy, że dalej było dość czasu na dwa pełne sediswakanse i na początek trzeciego, na naznaczenie dwu po Hipolicie następców, na ich zapewne wyświęcenie, wreszcie na najkrótsze ich rządy. Można mieć najbardziej usprawiedliwione wątpliwości, czy w obrębie tak niedługiego, ograniczonego czasu dałoby się tyle faktów pomieścić. Taki zbieg tych trzech

<sup>4)</sup> MPH. II. p. 794.

<sup>5)</sup> Cf. St. Kętrzyński. Kilka uwag o opacie Astryku-Anastazym. Dodatek p. t. O dwu metropoliach w Polsce, Przegl. Hist. 1.



śmierci w ciągu niecałych dwu lat wydawał się już dawniej tak nieprawdopodobny, że już w średniowiecznych zabytkach naszych rocznikarskich przekładano datę śmierci Stefana na czas znacznie późniejszy<sup>6)</sup>. W inny sposób starali się ominąć tę trudność uczeni nasi, jak St. Łaguna i T. Wojciechowski, którzy przyjmowali, że Bossuta-Bożęta jest tą samą osobą co Stefan, który miał nosić, wedle ich przypuszczenia, dwa imiona, jedno imię własne, rodowe i drugie, chrzestne, czy zakonne. W ten sposób zamiast nieprawdopodobnego faktu śmierci trzech arcybiskupów, mielibyśmy tylko dwa zgony, rzecz, która nie może wywoływać zastrzeżeń. Tłumaczenie St. Łaguny i T. Wojciechowskiego nie może być oczywiście niczym udowodnione, ale tłumaczenia takiego nie można a limine odrzucić: takie podwójne imiona bywały w użyciu<sup>7)</sup>, moglibyśmy się jedynie zastanawiać, dlaczego pisarz tych zapisków zapisał tą samą osobistość pod dwoma imionami, dlaczego w r. 1027 męczył się, by oddać polskie Bożęta przez zlatynizowane Bossuta, kiedy mógł bez trudu, oba razy, napisać łatwe, powszechnie znane imię Stephanus? Wreszcie jeżeli raz napisał Bossuta, czemu imienia tego nie powtórzył w r. 1028? To są zapytania i wątpliwości, na które wyjaśnienia i odpowiedzi nie znajdujemy.

Lat temu czterdzieści zaproponowałem inne rozwiązanie tej trudności<sup>8)</sup>. Wobec przyjętego przeze mnie faktu istnienia w tych czasach dwu stolic arcybiskupich w Polsce, wydaje mi się być rzeczą wysoce możliwą, prawdopodobną, że jedna z tych zapisek odnosi się do katedry gnieźnieńskiej, druga zaś do tej drugiej, zaginionej, jest zaś rzeczą niebudzącą żadnej wątpliwości ani trudności przyjęcie śmierci dwu arcybiskupów dwu różnych stolic w obrębie dwu lat po sobie następujących, gdy śmierć trzech arcybiskupów jednej katedry

<sup>6)</sup> MPH. II 794 n. 2 i III 406.

<sup>7)</sup> St. Kętrzyński. O imionach Piastowskich do XII w. (w rękopisie); Fr. Bujak, Studia nad osadnictwem Małopolski, Rozpr. Wydz. hist. filozof. Ak. Um. t. XXVII p. 207. cf. St. Łaguna, Pierwsze wieki Kościoła polskiego. Kwart. Hist. V, p. 562 uw. 1; T. Wojciechowski, Szkice historyczne XI w. Indeks.

<sup>8)</sup> St. Kętrzyński, Kilka uwag o opacie Astryku Anastazym, I. c.



w ramach tak krótkiego czasu będzie budzić zawsze usprawiedliwione niedowierzanie.

Gdybyśmy to tłumaczenie przyjęli, to znaczy, że każda z tych zapisek jest dla siebie samoistną całością, może z dwu różnych, odrębnych źródeł pochodząca, mielibyśmy tłumaczenie, dlaczego nie mamy wiadomości o śmierci Bossuty, dlaczego wreszcie nie podano nam wiadomości o objęciu tronu arcybiskupiego przez Stefana. Bossuta zmarłby w szereg lat dopiero po r. 1027, gdy Stefan zostałby arcybiskupem na lat szereg przed r. 1028. Czy źródło tych wiadomości Rocznika Kapitulnego zawierało o tym zapiski i tylko pominięto je następnie, sprawdzić dziś już niesposób. Raczej jednak, wolno sądzić, takich wiadomości tam nie było.

Spostrzeżenie powyższe, że zapiski z lat 1027 i 1028 odnoszą się prawdopodobnie do tych dwu polskich metropolii pozostaje w zgodzie ze zdaniem powyżej już postawionym, że ta druga metropolia przeżyła Chrobrego i zaginęła po Mieszku II dopiero w pierwszych latach rządów Kazimierza Odnowiciela.

Za to nie widzę dziś potrzeby zastanawiania się, która z tych dwu zapisek odnosi się do tej czy do tamtej stolicy metropolitalnej. Przed laty czterdziestu pragnąłem pierwszą z nich przypisać arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu, jako że rząd i ciąg dalszy arcybiskupów jest tam zachowany, — brak jednak wiadomości o następcy Stefana, ale może być tłumaczony, że takiego następcy nie było.

Czy arcybiskup Stefan jest tą samą osobistością, co Stefan mnich międzyrzecki, na co wskazał T. Wojciechowski<sup>9)</sup>, odpowiedź trudno dostarczyć. Wykluczone to być nie może, lubo różnica lat dwudziestu między wiadomością z *Vita Quinque fratrum* a zapiską Rocznika Kapitulnego może budzić powątpiewanie.

## II.

Gdzież jednak mogła się mieścić w obrębie ówczesnej Polski czasów Bolesława Chrobrego taka druga, obok gnieźnieńskiej, prowincja kościelna?

<sup>9)</sup> T. Wojciechowski. Szkice historyczne XI w., p. 17.



Odpowiedź jest prosta, lubo mimo prostoty niełatwa,—leżała ona tam, gdzie nie było prowincji kościelnej gnieźnieńskiej. Otóż o budowie Kościoła w Polsce, o terytorialnym rozmieszczeniu archidiecezji gnieźnieńskiej i zasięgu jej władzy metropolitalnej jesteśmy nadzwyczaj słabo poinformowani, bo opierać się tu możemy jedynie, o ile chodzi o czasy najdawniejsze, o krótką i mało mówną notatkę współczesnego Thietmara, podaną przy sposobności opisu Zjazdu Gnieźnieńskiego<sup>10)</sup>. Źródła polskie, nawet najdawniejsze, nic zdają się nie wiedzieć o tych sprawach. Z tego powodu sądzimy wielokrotnie o konstrukcji prowincji kościelnej gnieźnieńskiej na podstawie tego, co wiemy o niej z czasów późniejszych, z XII, XIII czy XIV wieku, przenosząc te wiadomości w czasy najdawniejsze, do r. 1000. Przyjmujemy, co prawda, nawet dość znaczne zmiany granic, kiedy w czasach późniejszych tworzono nowe biskupstwa, jak plockie, kujawskie czy lubuskie, ale zmian, które są konieczne w związku z utworzeniem jeszcze drugiej prowincji kościelnej nie brano nigdy pod uwagę. A zmiany takie trzeba przyjąć jako pewnego rodzaju konieczność, jeśli obok Gniezna mamy pomieścić drugą w Polsce metropolię.

To, co podaje nam Thietmar, jest niezwykle ogólnikowe—nie daje on nam żadnych wiadomości o granicach diecezjalnych, wszystko co o tych granicach wiemy, pochodzi z czasów znacznie późniejszych. Z przedstawienia spraw kościelnych, urządzonych w r. 1000, tyle można wywnioskować na podstawie relacji biskupa merseburskiego, że brak tam spodziewanych biskupów dla Kujaw i Mazowsza—spodziewanych i koniecznych, gdyby prowincja gnieźnieńska miała być objąć całość terytorium państwa Bolesława Chrobrego. Stąd jednak rodzi się pytanie, czy w r. 1000 zostawiono te strony pod opieką któregoś z już utworzonych biskupstw, np. arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, czy też pozostawiono je poza organizacją prowincji gnieźnieńskiej, tak by następnie na takich kanonicznie niezajętych przestrzeniach na wschodzie, stworzyć w przyszłości nowe stolice i okręgi biskupie. Bo w ten sposób unikanoby kanonicznych trudności, któreby mogły się zjawić, gdyby okazała się potrzeba parcelowania, już prawnie,

<sup>10)</sup> L. IV. c. 28.



kanonicznie istniejących terytoriów biskupich, a miano by zupełną swobodę takiego czy innego urzędnika kościelnego tych stron.

Otóż rozpatrując te dwie możliwości, t. j. czy pierwotna budowa prowincji kościelnej gnieźnieńskiej była przeznaczona dla całości państwa Chrobrego, czy też dla jego połaci zachodniej, należy się raczej oświadczyć za tą drugą. Nie tłumaczyłaby się sprawa pozostawienia np. poza organizacją kościelną Kujaw i Mazowsza, gdyby strony te miano w przyszłości przyłączyć do Gniezna. Gdyby takie były plany, powstałyby tam katedry już w r. 1000, a nie zostawiono by tego dalszej przyszłości. Trzeba też przyjąć, że Bolesław Chrobry przedstawił Rzymowi plany kościelne dostatecznie przemyślane i dojrzałe, takie, które mogły następczynie dużo trudności materialnych dla ich urzeczywistnienia, ale nie mogły się w nich kryć ani błędy, któreby w przyszłości utrudniały lub uniemożliwiały pewne następne osiągnięcia rozbudowy organizacji kościelnej, ani nie mogły być przewidziane jakieś poprawki czy dopełnienia. Jeżeli, jak to sądzić należy, przed r. 1000 stworzono w Polsce plan utworzenia prowincji kościelnej gnieźnieńskiej, i jeżeli, jak to zobaczymy, nie długo po r. 1000 przystąpiono do realizowania projektów dotyczących tej drugiej metropolii, to trzeba przyjąć, że już przed r. 1000 była na porządku dziennym sprawa utworzenia dwu stolic metropolitalnych, czyli, że plan budowy prowincji kościelnej gnieźnieńskiej zrealizowany w r. 1000, przewidywał i uwzględniał także i plany, dotyczące się stworzenia z czasem tej drugiej prowincji. Innymi słowy granice wytknięte w r. 1000 dla Gniezna były równocześnie i granicami dla tej przyszłej fundacji kościelnej, dla Gniezna były to granice wschodnie, dla tej drugiej zamierzonej metropolii były one granicami zachodnimi. Te względy należy mieć na uwadze rozpatrując przekaz Thietmara o założeniu biskupstw w Polsce podczas Zjazdu Gnieźnieńskiego w r. 1000.

Wedle zatem Thietmara Pomorze otrzymało swego biskupa w Kołobrzegu, Polska (Wielkopolska) została podzielona między Poznań i Gniezno. Śląsk miał swego biskupa we Wrocławiu, było wreszcie biskupstwo w Krakowie. Te strony zatem tworzyły terytorium prowincji kościelnej gnieźnieńskiej, co



było poza tym, należałoby do tamtej drugiej, zaginionej metropolii. Ale takie postawienie sprawy nie rozwiązuje bynajmniej trudności.

Bo, jeżelibyśmy przyjęli, że biskupstwa prowincji gnieźnieńskiej zajmowały w państwie Chrobrego ten obszar, który do-  
wodnie znamy z czasów następnych, późniejszych, to trudno  
by było myśleć o wykrojeniu na terytorium np. późniejszych  
biskupstw mazowieckiego i kujawskiego dostatecznej prze-  
strzeni dla pomieszczenia tam całej osobnej prowincji ko-  
ścielnej. Jeżeli przyjmujemy fakt, że Bolesław Chrobry w prze-  
myślanym przez siebie projekcie postanowił dać Polsce dwie  
prowincje kościelne, to trzeba sądzić, że podzielił swe pań-  
stwo na dwie części, — dwie części mniej czy więcej sobie  
równe pod względem obszaru. Stąd płynie dalszy wniosek, że  
ta pierwotna prowincja kościelna gnieźnieńska musiała się  
mieścić w ciśniejszych granicach, czyli że wschodnia granica  
tej prowincji, zatem wschodnia granica tej prowincji, zatem  
wschodnia granica arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i biskup-  
stwa krakowskiego nie pokrywa się z późniejszymi tych bi-  
skupstw granicami. Jednym słowem wschodnia granica pierwot-  
na z r. 1000, musiała być inna, że już w latach 999 i 1000, gdy  
obmyślano utworzenie prowincji kościelnej gnieźnieńskiej,  
brano pod uwagę, że obok tej prowincji miano w niedalekiej  
przyszłości stworzyć drugą, i że dla niej należało zostawić do-  
stateczne miejsce na obszarach państwa Bolesława Chrobrego.  
Jeżeli tego rodzaju wyrozumowane wnioski mamy prawo  
wysunąć, powstaje zapytanie, czy wnioski takie dadzą się po-  
przeć i usprawiedliwić, nie to faktami i źródłami, bo o tym  
wogóle mówić nie można, ale przynajmniej spostrzeżeniami,  
któreby je popierały i były z nimi w zgodzie. Sądzę że tak,  
sądzę, że takie spostrzeżenia dadzą się przytoczyć. Przede  
wszystkim należy zaznaczyć, że to, co mówi nam o budowie  
kościelnej prowincji kościelnej gnieźnieńskiej użyteczny acz  
małomówny Thietmar, pozwala sądzić, że podstawą tej budo-  
wy była zgodność tworzonej jednostki administracyjno-kościel-  
nej z odpowiednią jednostką administracyjno-szczepową<sup>11)</sup>.

<sup>11)</sup> Doszukiwanie się zasady budowy diecezji polskich na podstawie admi-  
nistracyjno-szczepowej jest u nas powszechnie przyjęte. Pewne zastrzeżenia  
wysuwa K. Buczek, Biskupstwa polskie, Kwart. Hist. LII, 1938.



Przy wybieraniu zaś miejsca na stolice biskupie były brane także pod uwagę względy praktyczne, centralnego położenia takich stolic na obszarze biskupstwa. Pomorze jako silnie wyodrębniona jednostka administracyjno-szczepowa otrzymuje osobne biskupstwo, ze stolicą biskupią nie w Wolinie czy Szczecinie na zachodzie, lub w Gdańsku na wschodniej rubieży, miejscowościach bardzo znacznych i wybitnych zarówno politycznie jak gospodarczo, lecz w Kołobrzegu, w ośrodku za tym drugorzędnym, za to centralnie położonym. Polska właściwa, podzielona na dwie diecezje, gnieźnieńską i poznańską, otrzymuje swe stolice w dwu miejscowościach, najpoważniejszych niewątpliwie politycznie i administracyjnie, a położonych względnie centralnie, chociaż nie tak dobitnie środkowych, jak Kołobrzeg. Dla bardzo wydłużonego obszaru Śląska był Wrocław nie tylko grodem największym, ale również bardzo centralnie położonym. Ten wydłużony obszar Śląska, oczywiście niewygodny, jednak jako jednostka administracyjno-szczepowa otrzymał swe biskupstwo, a nie uległ jakiejś całkowitej czy częściowej parcelacji. A Kraków? Gdybyśmy przyjęli, że diecezja krakowska posiadała od r. 1000 te ogromne obszary, które posiada później, w wiekach następnych, to trzeba by sądzić, że zbudowano ją na zupełnie innych, odmiennych zasadach i podstawach, niż tamte, że zbudowano ją wreszcie wbrew zrozumiałej zasadzie ekonomii sił, i wbrew zadaniom, które były związane z tworzeniem organizacji administracyjno-kościelnej. Bo stolica tego obszaru, Kraków, przypadła by na zachodni skrawek tej diecezji, tak iż biskupowi trudno by było dogłądać i pamiętać o dalekich wschodnich ziemiach jego diecezji, wierni zaś i duchowieństwo byłoby skazane na trudności często nie do przewalczenia, by dotrzeć do swego pasterza. Budowa zatem diecezji krakowskiej, taka, jaką znamy z czasów późniejszych, stoi w rażącej sprzeczności z tym, co widzimy w innych diecezjach prowincji gnieźnieńskiej. Pozwala to nam też wątpić, czy obszar tej diecezji jest zgodny z tym stanem, który został stworzony w r. 1000.

Jest tu do poruszenia jeszcze jedno spostrzeżenie, na które zwrócić należy uwagę: a mianowicie na bardzo rażące różnice, jakie widzimy między budową organizacji kościelnej na północy i na południu Polski. Kiedy na północy widzimy duże



zagęszczenie biskupstw, bo mamy tu obok siebie w r. 1000 biskupstwa kołobrzeskie, poznańskie i gnieźnieńskie, a w wieku następnym wolińskie, lubuskie, poznańskie, gnieźnieńskie, kujawskie i mazowieckie, nie licząc enklawy czerskiej, to na południu mamy tylko jedną diecezję, krakowską, największą obszarem w Europie, sięgającą od źródeł Wisły po Bug, prawie od granic morawsko-czeskich po Ruś i Jadźwingów. To samo już wskazuje, że ten stan rzeczy na południu jest wytworem innych założeń niż te, które były miarodajne dla biskupstw stworzonych w latach 999 i 1000, — powiedzmy, że były one wynikiem innego, różnego procesu historycznego. Podobnie wszystkie fundacje kościelne klasztorne, benedyktyńskie (jak nawet późniejsze cysterskie XII w.) prawie nie przekraczają biegu Wisły, karta ich rozmieszczenia jest biała po prawym brzegu Wisły. A świadczy to nie tylko o głębokim zniszczeniu, jakim uległy te strony wschodnie w latach klęsk za Kazimierza Odnowiciela, ale i o tym, że w czasach późniejszych może mniej tu dbano o podbudowę kościelną: odgrywały tu zapewne dużą rolę względy ekonomiczne, ale może i kościelnie uważano te strony jako niepewną własność. Wolano je zakładać na własnym pierwotnym terytorium, niż tam, gdzie posiadanie nie było kanonicznie dostatecznie ustalone. Stąd dalej wniosek, że biskupstwo krakowskie musiało być pierwotnie przeznaczone dla ziemi krakowskiej, dla terytorium plemiennego Wiślan. Dla takiego terytorium był Kraków nie tylko miejscowością najwybitniejszą, ale zarazem bardzo centralnie położoną. Z tym odpadałoby z przestrzeni późniejszej diecezji krakowskiej wszystko, co nie jest ziemią Wiślan, Krakowszczyzną, zatem Wiślica, Sandomierz i ziemie między Wisłą i Bugiem.

Jest może rzeczą trudną oswoić się z tą myślą tak znacznego obciążenia diecezji krakowskiej, z której obszarem przywykliśmy się liczyć od wielu wieków. Tu jednak zwrócić wypada uwagę, że późniejsze księstwo krakowskie było w IX w. ziemią, księstwem Wiślan, odrębne zawsze od Sandomierszczyzny, — że w XI w. odróżnia się między sobą dwie „regni sedes principales“<sup>12)</sup>, Kraków i Sandomierz, że w XII w. sankcja

<sup>12)</sup> Anonymi-Galli Chron. I. II. c. 8, 16.



pragmatyczną Bolesława Krzywoustego podniesiono to księstwo krakowskie do organu prawnopublicznego nadrzędnego, gdy Wiślica i Sandomierz pozostały osobno, bez związku z Krakowem, że w XII w. Mistrz Wincenty odróżnia między sobą bardzo dobitnie i skrupulatnie Cracovitae i Sandomiritae<sup>13)</sup>, że w XII i XIII w. żyją te dwie dzielnice wielokrotnie oddzielnie swym własnym życiem państwowym, nie wykazując między sobą bliższych i głębszych związków organizacyjno-ustrojowych, że wreszcie pozostał po tych czasach i stosunkach wyraźny ślad w tytulaturze książęcej, a następnie królewskiej: „dux Cracovie et Sandomirie“, gdy nie wyrobiło się nigdy pojęcie, któreby wiązało ze sobą bliżej księstwo krakowskie z sandomierskim.

Z tych powodów, sądzę, należy przyjąć nie tylko zmniejszenie przestrzeni biskupstwa krakowskiego do ram, które nam daje obszar księstwa krakowskiego, do jednostki zatem takiej, jaką widzimy w innych biskupstwach, na Pomorzu, Śląsku czy Kujawach<sup>14)</sup>, ale i granice arcybiskupstwa gnieźnieńskiego na wschodzie, a częściowo na południu winny się zgadzać z granicami administracyjno-szczepowymi Polan<sup>15)</sup>.

---

<sup>13)</sup> MPH. II p. 744.

<sup>14)</sup> M. Gęb a r o w i c z, Mogilno, Płock, Czerwińsk, Księga pamiątkowa dla St. Zakrzewskiego, p. 157 pisze, że „charakterystyczną cechą polskiej mapy kościelnej jest jej niezgodność z podziałem polityczno-administracyjnym. Czy przyczyny tego szukać należy w dawnym ustroju plemiennym, orzec trudno, gdyż wiemy o nim równie mało, jak i o pierwotnym rozgraniczeniu kościelnym... naogół jednak stwierdzić można, że granice polityczne wykazują więcej logiki w wyyskiwaniu warunków naturalnych niż kościelne... jedne i drugie pokrywają się z sobą wzajemnie jedynie na Śląsku, w ziemi krakowskiej, oraz na Kujawach, zresztą każda z pozostałych dzielnic historycznych podlega pod względem kościelnym dwom albo trzem biskupstwom“.

<sup>15)</sup> M. Gęb a r o w i c z, Mogilno, Płock, Czerwińsk. I. c. p. 153. „Biskupstwo pierwotnie mazowieckie, później płockie, powstało nie przez okrojenie części biskupstwa poznańskiego... ale przez wydzielenie z archidiecezji gnieźnieńskiej, czego śladem jest kanonikat stały arcybiskupa w kapitule płockiej. Biskupstwo mazowieckie do r. 1124 obejmowało prawdopodobnie cały brzeg prawy Wisły aż do granic diecezji krakowskiej, ponadto zaś po lewym brzegu rzeki w granice jego wchodziła ziemia gostyńska i północna część sochaczewskiej i warszawskiej, ziemia czerwińska należała do archidiecezji, której obszar od południowego wschodu okre-



W ten sposób otrzymujemy, poza terytorium objętym przez prowincję kościelną gnieźnieńską, dostatecznie duży obszar dla pomieszczenia na nim drugiej prowincji, krótkotrwałej.

Obejmowałaby ona zatem Kujawy z ziemią chełmińską, Mazowsze, Łęczycę z Sieradzem, Sandomierz z Wiślicą, w czasach od r. 1018 może i ruskie nabytki z Przemyślem<sup>16)</sup>. Jeżeli dla prowincji kościelnej gnieźnieńskiej byłaby Odra osią krystalizacyjną, z tym, że diecezja kołobrzeska opierałaby się o lewy brzeg dolnego biegu Wisły, a tylko biskupstwo krakowskie obejmowało dorzecze górnej Wisły, to dla tej drugiej byłaby taką osią średnia Wisła po jej bieg dolny.

Nie jest mi jasne, czy ziemia chełmińska tworzyła w tych czasach silniej wyodrębnioną jednostkę administracyjno-plemienną, czyli czy wolno by było przypuszczać, że stworzono

---

ślały rzeki Pilica i Wisła. Sztuczność granic archidiaconatu jest wynikiem jego późnego powstania". A. Małecki, Z przeszłości dziejowej, t. I, p. 110, Studium o bulli Innocentego II z r. 1136, pisze: „A jednak kto się dziwnej konfiguracji tego arcybiskupstwa na karcie przypatrzy... trudno pewnie żeby uwierzył, iż to stan pierwotny, a jeżeliby był pierwotny, żeby bez jakiegoś szczególnego powodu był wytyczony w granicach przez swego fundatora... tym skłonniejszemu czujemy się przypuścić, że ta, tak niepomernie szeroka rozległość południowego obszaru (nb. arcybiskupstwa gnieźnieńskiego), mieć musi jakieś specjalne powody, które zaś mogły być to później (przy erekcji innych biskupstw) czy może już przy pierwszej fundacji arcybiskupstwa, w taki sposób, iż wcielono do niego kompleks ziem przynależnych albo przeznaczonych dla innej organizacji kościelnej.“ lb. p. 112 twierdzi: „zgadzam się zupełnie na to, że diecezję kujawską wykrojono z obszaru pierwotnej archidiecezji gnieźnieńskiej...“ St. Łaguna, Pierwsze wieki Kościoła polskiego, Kwart. hist. V. 1891, p. 561, mówiąc o św. Brunonie sądzi, że „wschodnia zaś kraina zawierająca Sieradz, Spicymierz, Małogoszcz, Rozprzę, Łęczycę, Żarnów i Skrzywno mogłaby wskazywać zakres archidiecezji powierzonej Brunonowi.“

<sup>16)</sup> T. Wojciechowski, Szkice historyczne XI w. p. 133, kombinując jakie mogłyby być biskupstwa projektowane w r. 1075, co możnaby bez zastrzeżeń zastosować do czasów Bolesława Chrobrego, wymienia: Gniezno, Poznań, Kraków, Wrocław, Kruszwice, Płock, następnie Kalisz, o którym wspomina Ebona Żywot św. Ottona I. II. c. 8, jako o biskupstwie, dalej wymienia T. Wojciechowski Sieradz, uważając że „wskazówką byłaby okoliczność, że w bulli 1136 r. jest wymieniony Sieradz, na samym czele grodów wielkopolskich zaliczonych do serii grodów archidiecezji gnieźnieńskiej i w r. 1075 mogła być z tych grodów osobna diecezja aż nadto obszerna“. Następnie wymienia Zawlichost „opisany w bulli z roku 1148: ecclesia Sancte Marie In Zawlichost cum castro Lagow et declina eius



wtenczas dla niej osobne biskupstwo. Nie można za to wątpić, że takie biskupstwa musiały otrzymać Mazowsze i Kujawy<sup>17)</sup>. Co się tyczy Kujaw, Kruszwicy, zachowała się tradycja, że biskupstwo kruszwickie było fundacją Mieszka II<sup>18)</sup>, co już A. Małecki tłumaczył, że musiało być ono raczej dziełem Chrobrego, a może tylko budowa pierwotnej katedry wiązała się z imieniem jego syna<sup>19)</sup>. Dalej narzuca się Łęczycę z opactwem, gdzie już St. Łaguna sadowił św. Brunona z Querfurtu jako arcybiskupa<sup>20)</sup>. Co się tyczy Sieradza, to można mieć wątpliwości, czy był to dość ważny i obszerny teren, by na nim pomieścić osobne biskupstwo, czy zatem nie był włączony gdzieindziej, np. do Łęczycy. Wreszcie wchodziłby tu w grę Sandomierz, nie licząc jeszcze możliwości istnienia jakiegoś biskupstwa dla stron pogańskich, a uzależnionych

---

aliisque suis appendiciis; jest rzecz niesłychana, żeby kościół parafialny był uposażony grodem i kasztelanią". Nakoniec wymienia jako możliwość biskupstwo ruskie. Mam oczywiście pewne zastrzeżenia, co się tyczy Kalisza, co się tyczy również Sieradza, w miejsce którego biorę pod uwagę raczej Łęczycę. Trudno by było również myśleć o Zawichoście, raczej bystre spostrzeżenia T. Wojciechowskiego należałoby wiązać z Sandomierzem. Bliższe zbadanie stosunków uposażenia Sandomierza i Zawichostu może by dało tu pewne wskazówki. Uwagi powyższe T. Wojciechowskiego są propozycjami rzuconymi, jakby od niechcenia przez niego, ale te propozycje zbiegają się dość wyraziście z takimi, przeważnie także wyrozumowanymi propozycjami powyższymi. Nawet dziewięć biskupstw, których domyśla się T. Wojciechowski, zbiega się z ilością biskupstw przezemnie proponowanych. Różnica polega na tym, że ja przenoszę te sprawy w czasie Bolesława Chrobrego i w ramy dwu prowincji metropolitalnych, a projekty reform z czasów Bolesława Śmiałego i Grzegorza VII uważam za nawrót do stosunków pierwotnych, zniszczonych burzą za Kazimierza Odnowiciela.

<sup>17)</sup> Bez względu na dawniejsze poglądy na te sprawy A. Małeckiego, czy W. Kętrzyńskiego i Wł. Abrahama.

<sup>18)</sup> MPH. II p. 482. Kronika Wielkop. c. 11.

<sup>19)</sup> A. Małecki. Z dziejów i literatury, p. 221.

<sup>20)</sup> St. Łaguna. Pierwsze wieki kościoła polskiego, Kwart. hist. V. p. 561. Podobnie sądzi o Łęczycy A. Małecki. Z przeszłości dziejowej, 112, Studium o bulli Innocentego II, gdzie podkreśla, że Łęczycę wygląda tak, jakby to była osobna fundacja biskupa, pochłonięta przez Gniezno, względnie, że było zamiarem utworzenia tam biskupstwa. K. Potkański, Opactwo na łęczyckim grodzie, Rozpr. Wydz. hist.-filozof. Ak. Um. t. 43, 1902, p. 120, wyraża się z pełną rezerwą w tej sprawie, jest raczej negatywny.



od Chrobrego<sup>21</sup>), czy jakiegoś biskupstwa dla następnych zdobywcy ruskich, gdzie już T. Wojciechowski doszukiwał się w Przemyślu biskupstwa lubuskiego<sup>22</sup>). W ten sposób liczyła by ta prowincja kościelna cztery, może i pięć diecezji, za tym tyle czy prawie tyle, co jej starsza siostrzyca, metropolia gnieźnieńska.

Gdzie jednak mogło się znajdować to drugie, obok Gniezna, arcybiskupstwo?

Sądze, że z góry z pośród przypuszczalnych biskupstw wykluczyć należy Kruszwicę i Płock; gdyby w tych grodach, które w XII w. miały znowu swoich biskupów, było kiedyś, w XI w., arcybiskupstwo, to tradycja o tym nie mogłaby zagać, przetrwała by i dotarła by do naszych czasów. O Łęczycy myślał, nie uzasadniając tego bliżej, St. Łaguna, sadowiąc tam, jako arcybiskupa św. Brunona<sup>23</sup>). Ale Łęczycza wydaje się być zbyt małym ośrodkiem, a byłoby też dziwnem, gdyby pomieszczono obok siebie w bliskim sąsiedztwie dwu arcybiskupów, jednego w Gnieźnie, drugiego w Łęczycy. Pozostałby za tym Sandomierz<sup>24</sup>), niewątpliwie na południu państwa Bolesławowego najpoważniejszy po Krakowie ośrodek, a w obrębie rozpatrywanego terytorium ważniejszy politycznie, wojskowo i gospodarczo od Łęczycy, czy Płocka. Jeżeli metropolia gnieźnieńska mieściła się na północnym zachodzie państwa, to Sandomierz byłby ośrodkiem kościelnym na południowym wschodzie<sup>25</sup>).

---

<sup>21</sup>) Cf. Anonymi-Galli Chron. l. l. c. 6: ecclesias sibi multas et episcopos per apostolicum, immo apostolicus per eum ordinavit. lb. l. l. c. 11. Gentes vero barbarorum... ad vere religionis incrementum coercerat. Insuper etiam ecclesias ibi de proprio construebat et episcopos honorifice clericosque canonicos cum rebus necessariis apud incredulos ordinavit.

<sup>22</sup>) T. Wojciechowski. Szkice historyczne XI w. 31 nn.

<sup>23</sup>) St. Łaguna. Pierwsze wieki kościoła polskiego, Kwart. hist. V. p. 561.

<sup>24</sup>) T. Wojciechowski, Szkice historyczne XI w., p. 133, jego uwaga o Zawichoście.

<sup>25</sup>) Rzucono myśl, czy w związku ze sprawą hipotetycznego określenia tego drugiego arcybiskupstwa nie należałoby wziąć pod uwagę wiadomości najstarszego Katalogu biskupów krakowskich, MPH. III p. 328: „Aaron archiepiscopus V“, tj. uczynić Kraków stolicą tej drugiej metropolii. Gdyby przyjąć tę kombinację, wynikałoby, że już w samym początku XI w. biskupstwo



Poniżej jeszcze postaram się poprzeć to przypuszczenie pewnym spostrzeżeniem, które w związku z Sandomierzem tłumaczy się lepiej, niż tym, którym bywa zwykle opatrywane.

### III.

Teren, wyznaczony powyżej jako przypuszczalnie zajęty przez tę drugą polską prowincję kościelną, musiał być obszarem dużo słabiej podlegającym wpływowi chrześcijaństwa, niż strony zachodnie, pokrywające się z prowincją kościelną gnieźnieńską. Strony te, przylegające do Rusi, graniczące z pogańskimi ludami Prusów, Litwy czy Jadźwingów, oddzielone od bezpośredniego współżycia z chrześcijańskim zachodem, zawsze bardziej zacofane i konserwatywne w porównaniu z zachodnimi ziemiami Polski, musiały przeżyć dłuższy okres pracy kościelnej, częściowo zapewne noszącej jeszcze charakter misyjny, zanim by tradycje pogańskie zostały tam wypłenione. Nie można się przeto dziwić, jeżeli w tych stronach, w chwili kiedy zawaliło

---

krakowskie zostało odłączone od prowincji gnieźnieńskiej, podniesione do godności arcybiskupiej i postawione na czele organizującej się nowej prowincji kościelnej. Nie zdaje mi się, by taki domysł, także hipotetyczny, przedstawiał się korzystniej. Pamiętać należy, że Chrobry musiał w Rzymie przedstawić projekt rozbudowy Kościoła dojrzały i przemyślany, czyli byłoby rzeczą dziwną, gdyby już w parę lat po r. 1000 miał sam burzyć to, co zrobił poprzednio, wprowadzając tak głębokie zmiany w konstrukcji prowincji kościelnej, wykonanej z takim trudem. Bo zmiana tego rodzaju mogła go narazić nawet na przeszkody poważnej natury kanonicznej. Dalej nie mamy żadnej możliwości stwierdzenia powyższej zapiski Katalogu: czy znaczyć to ma, że Aaron był piątym z rzędu arcybiskupem w Krakowie, czy też, że piąty z rzędu biskup krakowski Aaron był arcybiskupem. Ponieważ był on rzeczywiście od r. 1000 piątym biskupem krakowskim, ponieważ żadnemu z jego poprzedników tradycja nie dała zaszczytnego tytułu arcybiskupiego, za tym należy postawić przecinek raczej po archiepiscopus, niż przed. Wreszcie trudnoby było wytłumaczyć jakiej katastrofie uległ, po półwieku z górą przewodniczenia takiej metropolitalnej prowincji, Kraków po śmierci Aarona w r. 1059, że tytuł ten utracił i wrócił pod zwierzchność Gniezna. Bo gdyby Aaron był metropolitą po swym poprzedniku na stolcu krakowskim, to znając jego zalety i energię, byłby zapewne dość zabiegliwy, by starać się, choćby częściowo o odbudowanie tych biskupstw, które jego władzy podlegały. Tej za tym kombinacji o Krakowie nie podzielam, notując tylko myśl, luźno rzuconą w dyskusji.



się sklepienie budowy państwowej za Kazimierza Odnowiciela, kiedy prawowity władca był zmuszony opuścić kraj, kiedy wybuchły ruchy ludowe o charakterze społecznym, jak i bunty możnowładców w rodzaju Miesława mazowieckiego, element pogański nabral tego rodzaju prężności, iż przystąpił do zniszczenia istniejącej tam organizacji kościelnej<sup>26)</sup>). Mogły się tu jeszcze dołączyć napady i wojenne wyprawy sąsiadów, o czym nie dają nam źródła bliższych wiadomości<sup>27)</sup>, ale działalność niszcząca Pomorzan, Prusów, Jadźwingów czy Litwinów, wreszcie może Rusi czy plemion koczowniczych z południowego wschodu, korzystających z braku władzy w Polsce i stąd z braku zorganizowanego oporu, da się pomyśleć i wyrozumieć. Te czynniki, działające destruktywnie w obrębie dwu czy trzech lat, mogły tak silnie wstrząsnąć budową kościelną w tych wschodnich stronach, że po dziele Bolesława Chrobrego nie pozostało śladu.

Kościół na tych połaciach, zapewne przeważnie drewniane, uległy spaleni, duchowieństwo, o ile nie zostało wytepiene, o czym pisze ogólnikowo Anonim-Gall<sup>28)</sup> i t. zw. Nestor<sup>29)</sup>, ratowało swe życie, uchodząc na daleki zachód, szukając schronienia w swych macierzystych klasztorach. Stąd między tym duchowieństwem, z różnych stron świata rekrutowanym, łatwo zrywały się więzy organizacyjne, a z tym i ciągłość organiczna biskupstw, kleru katedralnego czy zakonnego, klasztornego, ulegała zatracie. Kto zresztą miał myśleć i pracować w latach następnych po katastrofie nad odbudowaniem tego, co w latach rozgromu, rewolucji i zamętu zaginęło? Kazimierz Odnowiciel po swym powrocie do kraju był zmuszony przez wiele lat walczyć o Śląsk, o Mazowsze, a nie wiemy czy tak odrazu był w stanie opanować główne Polski dzielnice. Musiał ponadto pamiętać o zatarciu śladów zniszczenia w Gnieźnie, Poznaniu czy Krakowie, co było zapewne ciężkim wysiłkiem dla zrujnowanego skarbu książęcego. Mogło nie starczyć środków dla podjęcia prac około przywrócenia do życia tej drugiej, tak doszczętnie zrujnowanej prowincji kościelnej. Jeżeli

<sup>26)</sup> Cf. St. Kętrzyński, Kazimierz Odnowiciel, Rozpr. Wyd. hist.-filozof. Ak. Um. 38, 1899, 295 nn.

<sup>27)</sup> Anonimi-Galli Chron. I. I. c. 19.

<sup>28)</sup> L. I. c. 19.

<sup>29)</sup> MPH, I, p. 697.



Brzetysław czeski mało dbał o utrzymanie przy życiu biskupstwa wrocławskiego, bo trudnoby mu było ścierpieć na Śląsku biskupa zależnego od metropolity gnieźnieńskiego, a tym samym podlegającego wpływowi polskiego księcia, to to samo tyczyło się Mazowsza i Miesława. Miesław, niewątpliwie chrześcijanin, bo trudno przypuścić, by wysoki dygnitarz dworu Mieszka II był poganinem, mógł być oportunistą wobec ruchu społecznego i pogańskiego, który wyzyskał na własną korzyść. Nie miał on więc żadnego powodu pamiętać o sprawach Kościoła, a tym mniej o przyjęciu czy osadzeniu biskupa, wykładnika obcych, księcia Kazimierza, interesów. A nie wiemy, czy takich Miesławów nie było więcej. Tym sposobem sprawa odnowienia organizacji kościelnej w tych wschodnich stronach odkładała się na dalszą przyszłość, do czasów szczęśliwszych, spokojniejszych, bogatszych, a z tym ginąć musiały resztki organizacji kościelnej, gdzie się ona przechowała. Sam Kazimierz Odnowiciel, tak dbały o sprawy kościelne, nie był widocznie w możności przeprowadzenia tego zadania.

Ale po pierwszych powodzeniach na wschodnim odcinku, za tym zapewne po przyłączeniu do Polski Mazowsza, trzeba było jednak pomyśleć o pewnym, choćby tylko prowizorycznym urzędzeniu kościelnym na tych wschodnich ziemiach, o zabezpieczeniu im jakiejś takiej obsługi duszpasterskiej, któraby była w przyszłości podstawą dla odrodzenia zatraconej organizacji kościelnej. Wtenczas, zatem zapewne koło r. 1046<sup>30)</sup>, oddano dla tego celu te strony pod pasterską opiekę sąsiadujących biskupstw, tj. Gniezna i Krakowa, i wtedy zapewne dopiero diecezja krakowska osiągnęła granicę Bugu na wschodzie. Gniezno znów równocześnie posunęło się równie daleko na wschód. Nie można wątpić, że uważano krok ten za prowizorium, skoro z terytoriów kujawskiego i mazowieckiego wykrojono później duże osobne diecezje, odszkodowując arcybiskupstwo pewnymi nabytkami leżącymi po za terytorium polańskim, a które, o ile sądzić wolno, nie należały pierwotnie do arcybiskupstwa.

<sup>30)</sup> Cf. St. Kętrzyński, Kazimierz Odnowiciel, I. c. p. 335. Jest możliwość, że likwidacja księstwa mazowieckiego i Miesława miała miejsce w r. 1045 nie 1046.



Tu jednak nasuwa się jedna sprawa, jedna wątpliwość, którą należy wyjaśnić.

Wedle powszechnie przyjętego zdania, którego twórcą jest Wł. Abraham<sup>31)</sup>, Polska tych czasów miała posiadać tylko jednego biskupa, a tym był biskup krakowski. Śląsk był w rękach czeskich, a jak już wspomniałem, ani Brzetysław, ani praski biskup Sewer nie mieli ochoty dbać o biskupstwo wrocławskie. Wedle Anonima - Galla Gniezno i Poznań były tak zniszczone przez Czechów, że w ich kościołach katedralnych dzikie zwierzęta znalazły dla siebie legowisko<sup>32)</sup>. Jeden z tym Kraków przetrwał burzę i pozostał czynny, a biskup krakowski Aaron przyswoił sobie, w spadku po Gnieźnie, tytuł arcybiskupi. Przeciw temu dziś ogólnie przyjętemu i powtarzanemu zdaniu odezwały się tylko dwa głosy protestu, — pierwszym był w r. 1891 St. Łaguna, który w swej pracy „Pierwsze wieki kościoła polskiego“ wyraził wcale kategorycznie swój sąd negatywny o stosunku do tezy Wł. Abrahama<sup>33)</sup>, drugim byłem ja, starając się argumentami mi dostępnymi dowieść niesłuszności tezy Wł. Abrahama<sup>34)</sup>.

Otóż trzeba tu kategorycznie zaznaczyć i stwierdzić, że nie ma ani jednego pozytywnego dowodu, któryby popierał tezę Wł. Abrahama. Bo nie jest w żadnej mierze pozytywnym dowodem fakt zniszczenia katedr gnieźnieńskiej i poznańskiej, bo takich kościołów katedralnych, zrujnowanych czy to klęskami elementarnymi, czy też działaniami wojennymi, było w świecie, wtedy, przed tym czy po tym, wiele, ale zniszczenie takiego kościoła nie pociąga za sobą zniszczenia organizacji kościelnej, biskupstwa. Nie jest żadnym pozytywnym dowodem, że przez wiele lat po r. 1038 nie posiadamy żadnych wiadomości o biskupach poznańskich i arcybiskupach gnieźnieńskich, bo o nich nie mamy żadnych danych na wiele lat przedtem, a i z okresu późniejszego o nich, jak i o innych biskupach

---

<sup>31)</sup> Wł. Abraham, Organizacja Kościoła w Polsce do połowy XII w. p. 128.

<sup>32)</sup> Anonimi - Galli Chron. I. I. c. 19.

<sup>33)</sup> St. Łaguna, op. c. I. c. p. 562 nast.

<sup>34)</sup> St. Kętrzyński, Kazimierz Odnowiciel, I. c. p. 354; tenże, O paluszu biskupów polskich XI w., Rozpr. Wydz. hist. - filozof. Ak. Um. 43, 1902, 200 nn.



polских, chociaż bezwątpienia istnieli, brak nam wszelkich pozytywnych wiadomości. Nie jest tu żadnym pozytywnym dowodem, że zachowały się jedynie spisy biskupów krakowskich i liczniejsze o nich wzmianki rocznikarskie. Nie jest również żadnym pozytywnym argumentem zapiska rocznikarska z r. 1064, że w tym roku dopełniono konsekracji katedry gnieźnieńskiej<sup>35)</sup>, — świadczy ona raczej, że obok księcia był w owym czasie w Gnieźnie taki czynnik, który miał obowiązek czuwać nad odbudową zniszczonej świątyni. A czynnikiem takim byłby w pierwszym rzędzie arcybiskup. Nie można wreszcie powoływać się tu na znany list Grzegorza VII do Bolesława Śmiałego<sup>36)</sup>, bo wiążąc go ze sprawą powyższą, czyta się w nim więcej, niż w nim jest, czyta się to, czego tam nie ma.

Ale za pozytywny dowód przeciw tezie Wł. Abrahama uważać należy to, że kiedy w r. 1050 odzyskał Kazimierz Odnowiciel Śląsk, przystąpił bez zwłoki do odnowienia przerwane go ciągu biskupów wrocławskich. Taka gorliwość o Wrocław byłaby bardzo dziwna, gdyby ten książę, posiadając w swych dłoniach od lat dwunastu Gniezno i Poznań nie pamiętał o ich katedrach. Jako pozytywny wreszcie argument należy przypomnieć fakt, że niedługo przed r. 1050 jakiś arcybiskup polski, zatem niewątpliwie gnieźnieński, udzielił święceń biskupich Osmundowi, biskupowi w Scara, w Szwecji<sup>37)</sup>.

Z tych względów, sądzę jest usprawiedliwionem i uprawnione mniemanie, wniosek, że Polska czasów Kazimierza Odnowiciela zachowała trzy biskupstwa, Gniezno metropolitalne, Poznań i Kraków, zniszczone ale trwające, a od r. 1050 Wrocław. Jeżeli zaś źródła podają wiadomości o dużym zniszczeniu Kościoła w Polsce, to jest to szczerą prawdą, sądząc chociażby po opisie wyprawy Brzetysława czeskiego, jak po losie biskupstwa wrocławskiego. Ale największe, do gruntu

<sup>35)</sup> MPH. II p. 831, Rocznik Traski.

<sup>36)</sup> MPH. I p. 367.

<sup>37)</sup> St. Kętrzyński, Kazimierz Odnowiciel I. c. p. 356; tenże, O palliuszu biskupów polskich XI w. I. c. p. 240. Cf. Wł. Abraham, Organizacja Kościoła w Polsce do połowy XII w. p. 82. Ostatnio bronił kazuistycznie a obszernie tej tezy O. Balzer, Stolica Polski 963 — 1138, Studia nad historią prawa polskiego, t. VI. p. 370 nast. (40 nast.).



i podstaw zniszczenie dotknęło tę drugą, wschodnią prowincję kościelną.

Stąd wreszcie dalszy wniosek, że tymi wschodnimi stronami mogły się kościelnie zaopiekować tylko te biskupstwa, które do nich przylegały, tj. Gniezno i Kraków.

A najwyraźniejszym tego śladem jest wykroczenie zarówno gnieźnieńskiej jak i krakowskiej diecezji po za ich pierwotne granice na wschodzie, po za te granice, które były w zgodzie z zasadą szczepowo-administracyjnego podziału.

W związku z tym pozostaje jeszcze do rozpatrzenia sprawa tytułu arcybiskupiego, przydanego przez późniejszą tradycję do imienia Aarona, biskupa krakowskiego. Gdzie tradycja ta ma swe źródło i z czym może się ona wiązać?

Wł. Abraham, jak to zaznaczyłem już poprzednio, sądził, że wskutek zatracenia się Gniezna, jedyny biskup w Polsce, krakowski, przejął tytuł arcybiskupi, a potwierdza to otrzymanie przez Aarona palliusza, oznaki przyznawanej w zasadzie arcybiskupom metropolitom, jako plenitudo pastoralis officii.

Przed wszystkim zaznaczyć należy, że nie może być mowy o kanonicznym, prawnym podniesieniu biskupstwa krakowskiego do godności arcybiskupstwa, metropolii. Źródła późniejsze polskie twierdzą, że następca Aarona biskup Lambert Zula utracił tę godność, nie postarawszy się o palliusz arcybiskupi „neglexit... petere pallium<sup>38)</sup>”. Otóż, gdyby biskupstwo krakowskie zostało kanonicznie arcybiskupstwem, to mogłoby ono być kanonicznie zniesione, zdegradowane, ale sam fakt zaniedbania starań o palliusz mógł tylko umniejszać prawa związane z wykonywaniem urzędu metropolity, ale niczym nie mógł dotknąć samego arcybiskupstwa. Zatem, jeżeli wogóle Aaron używał tytułu arcybiskupiego, o czym nie mamy żadnych wiadomości, jak tylko późniejszą tradycję, to używał go bez odpowiedniej podstawy prawnej, jedynie jako wyraz pewnych roszczeń czy ambicji. Wiemy już, że ambicje takie nie mogły mieć swego źródła w Gnieźnie, — ale jeżeli nie w Gnieźnie, to wolno by było dopatrywać się ich w tym, że w zawiadywaniu biskupa znalazły się niezmierzone obszary tej zaginionej prowincji kościelnej, a w obrębie tych terytoriów mogła się znajdować

<sup>38)</sup> MPH. III. p. 66 nn. i in.



także i dawna stolica arcybiskupia. Jeżeli wyżej drogą eliminacji wskazywałem na Sandomierz, jako przypuszczalną stolicę tej zaginionej prowincji, to fakt, że ten Sandomierz znalazł się we władaniu biskupa krakowskiego, byłby dostatecznym wytłumaczeniem jego ambicji.

Fakt, zdaje się, dosyć pewny, że Aaron postarał się u papieża Leona IX o palliusz, dawany czasami jako odznaka honorowa zwykłym biskupom, mogłaby również świadczyć o takich ambicjach, a z wiadomości o tym, że Aaron palliusz otrzymał, mogli późniejsi łatwo wyciągnąć wniosek, że Aaron był arcybiskupem<sup>39</sup>).

Przyszłość zatem tej drugiej zaginionej prowincji kościelnej spoczywała w rękach najrozmaitszych czynników, — papieża jako najważniejszego czynnika kościelnego, — monarchów polskich, którzy by takiej do życia wskrzeszonej instytucji udzielili swej pomocy, chociażby materialnej. Ale leżała ona także w rękach arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa krakowskiego, którzy faktycznie dzierżyli te terytoria, w nie wkładali swe trudy i siły, i mogli, po pewnym czasie, uważać się za dostatecznie silnie związanych z tymi świeżymi nabytkami, by być niechętnie usposobionymi dla myśli wypuszczenia ich ze swego dzierżenia i władzy.

#### IV.

Kiedyż jednak powstać mogła ta druga zaginiona prowincja kościelna?

Jak już wspomniałem powyżej, wszystko wskazuje, że plany utworzenia tej prowincji muszą być równoczesne z planami prowincji kościelnej gnieźnieńskiej, skoro w latach 999 i 1000 zostawiono dużą część kraju poza jej obrębem, dla pomieszczenia tam odpowiedniej liczby diecezji. Jeżeli późniejsze rozmiary diecezji gnieźnieńskiej, a zwłaszcza krakowskiej, mają

---

<sup>39</sup>) Cf. St. Kętrzyński, Kazimierz Odnowiciel I. c. p. 356 nn.; tenże; O palliuszu biskupów polskich XI w., I. c. p. 240 nn.; W. Kętrzyński, Czy Aaron był arcybiskupem krakowskim, Przew. nauk.-lter. t. 5, 1877, 282—288. Cf. również O. Balzera, Stolice Polski I. c. p. p. 370 nast. (40 nast.), który tam broni tytułu arcybiskupiego Aarona.



nam jasność obrazu stosunków terytorialnych kościoła w Polsce w r. 1000, to przecież z samego przekazu Thietmara wynika, że dla Kujaw, ziemi chełmińskiej, Mazowsza nie stworzono nic takiego, co by im mogło służyć kościelnie, że pozostawiono je poza obrębem metropolitalnego, gnieźnieńskiego związku. Wynikałoby z tego, że program kościelny Bolesława Chrobrego, a może już za Mieszka I zrodzony, w każdym razie stworzony już pod koniec X w., przewidywał wypełnienie jakąś organizacją kościelną pusto pozostawionych obszarów na wschodzie, zatem, jak sądzić należy, przez utworzenie jeszcze drugiej prowincji kościelnej, tej więc, o której mówi Anonim-Gall. Tylko wykonanie tego obszernego, trudnego i kosztownego planu rozłożono na raty, — na pierwszym miejscu miała być dokonana budowa prowincji kościelnej gnieźnieńskiej, a dopiero po jej zrealizowaniu miano przystąpić do stworzenia tego drugiego arcybiskupstwa i podległych mu diecezji.

Otóż możemy tu dziś stwierdzić z wszelką pożądaną dokładnością, że w najbliższym czasie po fundacji Gniezna przystąpił Bolesław Chrobry do prac około uruchomienia i zrealizowania planów tej drugiej prowincji kościelnej.

Dnia 4 kwietnia 1001 r. zjawia się w  $\frac{1}{2}$  Rawennie w otoczeniu papieża Sylwestra II i cesarza Ottona III osobistość tak ciekawa, a tak zawsze dla nas ciemna i tajemnicza, jak Astryk-Anastazy, opat „sancte Marie Sclavanensis provintie“<sup>40)</sup>. Przy osobie cesarza znajdują się takie osobistości, jak św. Bruno z Querfurtu, jak Benedykt i Jan z cyklu Pięciu Braci męczenników w Polsce, jak wreszcie przedstawiciele wysokich kół kościelnych północno-włoskich i burgundzkich. Zdarzyło się zatem, że znalazł się Astryk-Anastazy w kole ludzi, jak cesarz, którzy znali już Polskę, jak papież i św. Romuald, którzy byli z nią w bliższych stosunkach, jak wreszcie takich, których dalsze losy miały być z Polską i jej monarchą związane.

Ten tytuł „*abbas sancte Marie Sclavanensis provintie*“, który nosi w tym czasie Astryk-Anastazy, dowodzi, że był on jeszcze związany z Polską, że cieszył się jeszcze pełnym zaufaniem Chrobrego, że było to jeszcze przed jego opuszczeniem Polski

<sup>40)</sup> MGH. DD. OO. III. 396. Cf. St. Kętrzyński, Kilka uwag o opacie Astryku-Anastazym, *Przepl.-hist.* I. 1905, 36 nn., 172 nn.



i przeniesieniem się do Węgier, gdzie miał zostać arcybiskupem. Niewątpliwie słusznie twierdził już przed laty M. Łodyński<sup>41)</sup>, że jest to ślad poselstwa, które odprawiał on z ramienia Bolesława Chrobrego do papieża i cesarza. Różnorodnych celów tego poselstwa możemy się jedynie domyślać, o jednym jednak jesteśmy dostatecznie poinformowani przez późniejszego, co prawda, pisarza, Piotra Damianiego, w jego żywocie św. Romualda<sup>42)</sup>, pośrednio zaś wersja ta znajduje potwierdzenie w *Vita Quinque fratrum*, przez pióro w tym czasie obecnego w Rawennie św. Brunona z Querfurtu.

Piotr Damiani podaje, że Bolesław prosił przez posłów cesarza Ottona III, by przysłał mu do Polski mnichów dla założenia tam przy ich udziale klasztoru. Takie poselstwo mogło mieć miejsce jedynie w r. 1001. W r. 1000 w okresie dłuższego przebywania Bolesława w otoczeniu Ottona III nie potrzebowałby Chrobry posłów, a ponieważ cesarz zmarł już w styczniu r. 1002, zatem poselstwo takie przypaść może jedynie na r. 1001. Z tym rokiem w zgodzie jest zresztą relacja Brunona z Querfurtu. Skoro zaś w kwietniu r. 1001 spotykamy w otoczeniu cesarza Astryka-Anastazego, zatem mamy prawo sądzić, że to właśnie on był upoważniony przez Chrobrego do przedłożenia cesarzowi jego prośby o mnichów dla mającego być założonym klasztoru-eremu w Międzyrzeczu. Wiemy również na podstawie relacji współczesnej św. Brunona, który nie wspomina jednakże o udziale w tej sprawie Astryka-Anastazego, że sprawą tą był najżywiej zainteresowany sam Otto III. Żywi on w tym czasie zamiar złożenia za lat trzy korony cesarskiej, by, po odbyciu pielgrzymki do Ziemi św., po złożeniu ślubów zakonnych przybyć do Polski i tu w założonym klasztorze, „ubi pulchra silva secretum daret“, spędzić czas jakiś, by po odpowiednim przygotowaniu się, idąc śladami św. Wojciecha, udać się na misję do pogan, głosić im Ewangelię, i jeżeli Bóg udzieli mu swej łaski, uzyskać koronę męczeńską<sup>43)</sup>. Bracia zakonnicy, których wysłał z Rawenny na prośbę Chrobrego Otto III mieli, jak można sądzić z relacji Brunona,

<sup>41)</sup> M. Łodyński, Węgry lennem Stolicy Ap., Kwart. hist. 24, 1910, 36n.

<sup>42)</sup> MPH. I p. 330.

<sup>43)</sup> MPH. VI p. 392. *Vita V fratrum*, c. 2; p. 396, c. 3.



oczekiwać przybycia cesarza, przygotowywać dzieło misji, którą mieli prowadzić z Ottonem wśród sąsiednich pogan. Wynika z tego, że Otto III miał zamiar złożyć koronę za lat trzy, to jest w r. 1004, rok należałoby doliczyć na pielgrzymkę do Jeruzalem, czyli nie prędzej jak w r. 1005 można by oczekiwać cesarza w Polsce, a zapewne nie prędzej jak w rok później mógłby Otto wyprawić się z towarzyszami do pogan na misje. Zapewne też mieli oni czekać przybycia cesarza dla zaczęcia pracy apostolskiej. Te wszystkie plany unicestwiła przedwczesna a niespodziewana śmierć młodego cesarza.

Jak wiemy na podstawie przekazu Brunona i Piotra Damianiego mnichami przeznaczonymi przez cesarza dla przyszłego eremu w Polsce byli dwaj uczniowie św. Romualda, przebywający w Pereum pod Rawenną, Benedykt i Jan, serdeczni przyjaciele św. Brunona. Wedle obliczenia poważnego badacza dziejów św. Brunona H. G. Voigt'a wyruszyli oni w listopadzie r. 1001 z Rawenny do Polski<sup>44)</sup>, zatem zgórą siedem miesięcy po pobycie tam Astryka-Anastazego. Wiemy, że pobyt ich w Rawennie się przewlekał i mieli żal do cesarza, że zmuszeni są czekać, zamiast udać się jak najspieszniej na północ<sup>45)</sup>. H. G. Voigt dalej sądzi, że prócz Benedykta i Jana miał być im dodany jako trzeci towarzysz św. Bruno z Querfurtu. Ten jednak miał chwilowo przez cesarza zlecone inne sprawy<sup>46)</sup>, które go zatrzymały czas dłuższy we Włoszech, tak, że dopiero w samym końcu r. 1002, zatem w rok po odejściu Benedykta i Jana<sup>47)</sup>, już po śmierci Ottona III mógł Bruno ruszyć do Polski, by się tam ze swymi ukochanymi przyjaciółmi i towarzyszami z rawennateńskiego eremu połączyć.

Taka opinia, że tym trzecim mnichem, przeznaczonym dla Międzyrzecza, był św. Bruno, opiera się, pozornie przynajmniej, na wcale silnych podstawach. Wiemy z wynurzeń samego Brunona, jak gorąca miłość i przyjaźń wiązała go z Benedyktem i Janem, jak pałał pragnieniem znalezienia się

---

<sup>44)</sup> H. G. Voigt, Brun von Querfurt, zestawienie chronologiczne.

<sup>45)</sup> MPH. VI p. 396, Vita V fratrum, c. 3.

<sup>46)</sup> MPH. VI p. 396, Vita V fratrum c. 3. nunc in hac terra egra voluntas imperatoris tenet, odpowiada Bruno niecierpliwicemu się Benedyktowi.

<sup>47)</sup> H. G. Voigt, Brun von Querfurt, zestawienie chronologiczne.



w ich gronie, by dzielić ich losy. Znamy jego kult dla osoby św. Wojciecha, a z tym jego entuzjazm dla sprawy misji do pogan. I to nie tylko z okresu późniejszego, kiedy sam prowadził pracę ewangelizacyjną. Św. Bruno był przecież uczniem szkoły magdeburskiej, zatem nie tylko wspomnienia postaci św. Wojciecha działały na jego umysł i nastroje, ale i praktycznie musiał się w Magdeburgu stykać z zagadnieniem chrystianizacji pogan załabskich. I on mógł również jak Otto III, jak Benedykt i Jan marzyć o misjach do pogan, zwłaszcza, jeżeli takie plany mieli na oku jego serdeczni przyjaciele.

Ale obawiam się, czy nie jesteśmy złudzeni sentymentem Brunona dla Benedykta i Jana. Mam przekonanie, że on sam, pisząc zapewne w r. 1008 swoją *Vita Quinque fratrum* może zbyt wiele kładzie nacisku na własne natchnienia i pragnienia misyjne, a niedocenia, częściowo przemilcza, tę rzeczywistość, która stała przed nim, w której żył w r. 1001 i 1002. Niedocenia jej czy ją przemilcza, gdyż częściowo plany dotyczące się jego osoby rozwiały się, zaś urzeczywistniły się jedynie jego marzenia misyjne.

Bo jest szereg spraw wcale zagadkowych w życiu św. Brunona, właśnie w okresie lat 1001 i 1002, które trudno by było wyjaśnić czy wyrozumieć, gdyby celem jego jedynym było udanie się do eremu międzyrzeckiego, by tam żyć w towarzystwie Benedykta i Jana, z myślą chociażby o działalności misyjnej.

Taką wątpliwością, pytaniem, jest wytłumaczenie powodu, dla którego Bruno, zamiast udać się z braćmi w listopadzie 1001 r. do Polski, pozostaje jeszcze z górą rok we Włoszech, przeważnie beczynnie, bez widoczniejszych zajęć tego rodzaju, które by przekonywująco tłumaczyły konieczność jego pobytu w Rawennie. Przynajmniej powody, których dopatruje się badacz niemiecki, trudno by było powiązać z potrzebami i celami mającego być dopiero założonym klasztoru. Odpowiedzi i wyjaśnienia, które tu daje H.G. Voigt, nie mogą być uznane za wystarczające, chociaż opiera się on w swym rozumowaniu o własne słowa św. Brunona.

Sądzi zatem H.G. Voigt, że Bruno pozostał w Rawennie dla dwu przyczyn, raz by uzyskać od papieża licentiam ewangelizandi, a po wtóre, by zostać wyświęcony na biskupa czy



arcybiskupa gentium, misyjnego, by jako taki prowadzić z towarzyszami dzieło ewangelizacji pogan.

Otóż co się tyczy pierwszej sprawy, owej licencji, to byłoby rzeczą dość dziwną, by mnisi jeszcze nieistniejącego klasztoru, którego przyszłe losy, istnienie, rozwój, były tak niepewne, by mnisi, których kwalifikacje apostołskie miały się dopiero w dalszej przyszłości wyrobić, potrzebowali już takiej licencji w chwili, kiedy udawali się do Polski dla założenia tam klasztoru. Ale gdyby rzeczywiście taka licencja była im niezbędnie potrzebna już w r. 1001, to można przyjąć jako pewnik, że Sylwester II nie odmówiłby cesarzowi dania Benedyktowi i Janowi licencji, skoro ta z punktu widzenia czy to religijnego czy prawnego nie mogła wywoływać żadnego zastrzeżenia czy sprzeciwu, choćby się zdawało, że sprawa jest stanowczo przedwczesna. A sądzić wolno, że Benedykt i Jan mieli oczekiwać przybycia do Polski Ottona, tak iż dopiero przez rychłą śmierć cesarza zwolnieni ostatecznie od wszelkich zobowiązań wobec jego osoby mogliby spieszniej potrzebować owej licencji. Rzeczywiście w r. 1003 mnisi międzyrzeccy oczekują licencji, a chociaż Bruno wkłada w usta Benedykta upomnienie, by Bruno mu przyniósł licencję<sup>48)</sup>, sądzę, że, jeżeli ten frazes został przez Benedykta w r. 1001 wypowiedziany, nie należy sprawy takiej łączyć z powodami, dla których pozostał Bruno w Rawennie.

Ale H. G. Voigt znajduje jeszcze drugi powód, dla którego Bruno nie udał się z Benedyktem i Janem do Polski. Bruno ma zostać biskupem czy arcybiskupem, i dla tego powodu pozostaje w rawennateńskim eremie rok jeszcze. I tu musimy postawić to samo pytanie, które postawiliśmy przy sprawie licencji: dla jakiego powodu należało czekać tak długo? Przecież przy poparciu cesarza nie odmówiłby Sylwester II promowania Brunona biskupem, Brunona osobistego przyjaciela Ottona III, tak, że Bruno, czy to jako konsekrowany przez papieża biskup, czy z poleceniem papieskim na konsekrację, mógłby być wyruszyć w listopadzie r. 1001 na północ. Na to pytanie nie znajdujemy odpowiedzi u H. G. Voigta. Twierdzi

---

<sup>48)</sup> MPH. VI. p. 397. Vita V fratrum c. 5. Benedykt napomina Brunona ut linguam Sclavonicam discerem, ne sine licentia apostolica venirem.



on tylko, że Bruno miał zostać biskupem w klasztorze międzyrzeckim, by następnie, jako biskup czy arcybiskup gentium działać na misjach z ramienia klasztoru.

Otóż cała ta koncepcja niemieckiego badacza wydaje mi się zbudowaną na bardzo kruchych podstawach. H. G. Voigt przenosi w lata 1001 i 1002 to, co miało miejsce znacznie później, kiedy to konsekrowany w r. 1004 Bruno prowadzi misyjną pracę w dalekich stronach Europy jako biskup.

Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że z osobą św. Brunona były już w r. 1001 związane jakieś plany, w których miał on otrzymać infułę. On sam opowiada, że Benedykt i Jan, w chwilach wesołości i żartów przydawali mu tytuł „domine episcopo<sup>49)</sup>”. Nie było to oczywiście żadne wieszczę przewidywanie przyszłości—przed listopadem r. 1001 musiało być wiadome, że jest projekt, niewątpliwie wcale pewny i realny, wyświęcenia Brunona biskupem. Żeby Bruno miał zostać biskupem w obrębie klasztoru międzyrzeckiego, jak się przyjmuje i jak sądzi H. G. Voigt, wydaje się wysoce nieprawdopodobne. Było by rzeczą wręcz paradoksalną, gdyby jeszcze nieistniejący klasztor dla celów, które dopiero w dalszej przyszłości, za parę czy kilka lat może, mogły się okazać realne, miał uzyskać już z góry, od początku, własnego biskupa. Nieistniejący, zamierzony klasztor dostaje własnego biskupa, kiedy w Cluny ani Odo, ani Maiolus, ani Odilo, tak święci, wielcy, potężni i czczeni, nigdy dla siebie infuły nie szukali. To byłoby rzeczą niezwykłą. Przebywali w klasztorach wielokrotnie biskupi (by nie szukać licznych przykładów wystarczy chociażby pobyt w klasztorze awentyńskim św. Wojciecha) — bywały nawet klasztory, które chętnie wyzyskiwały obecność takich biskupów (jak świadczy o tym stosunek klasztoru na Monte Cassino do św. Wojciecha), ale nie znam z tych czasów wypadku, by klasztor z ramienia Stolicy Ap. otrzymywał własnego, pro foro interno, biskupa. Ale gdyby tych wszystkich względów nie brano pod uwagę, to wola i protekcja cesarska przełamałaby wszelkie trudności i zastrzeżenia. Mimo to przyjaciel cesarski, powiernik jego myśli, Bruno, pozostaje

<sup>49)</sup> MPH. VI. p. 396 Vita V fratrum c. 4.



w Rawennie. Dlaczego, nie wiadomo; wysunięte przez H. G. Voigta przypuszczenia sprawy nie wyjaśniają.

Jako pewnik uważać należy, że w r. 1001 miano zamiar zrobić Brunona biskupem i że celem jego była Polska. Za to wątpić należy, wydaje się to nieprawdopodobne, by miał się on oprzeć o klasztor międzyrzecki, czy to jako mnich, czy jako biskup. Jego tęsknota do ukochanych przyjaciół, niepokój Benedykta i Jana, że Bruno się nie zjawia, że nie przywozi obiecanej licencji, podnosi tylko pozornie wrażenie, że sprawa biskupa Brunona wiąże się z planami klasztorными i misyjnymi Benedykta i Jana. Otóż, zdaje mi się, sprawy te należy od siebie oddzielić: osobnym zagadnieniem jest licencja dla Benedykta i Jana, a osobną jest sprawa stanowiska, które miał Bruno objąć w Polsce, tak jak późniejszej działalności apostołskiej Brunona nie należy przenosić wstecz, do r. 1001 i stwierdzać, że już wtenczas stanowiła ona realnie przewidziany program jego życia na przyszłość.

Jeżeli zatem jest rzeczą pewną, że Bruno miał uzyskać infułę biskupią i jeżeli również pewnikiem jest, że jego celem była Polska, jeżeli jest rzeczą nieprawdopodobną, by miał być biskupem w klasztorze międzyrzeckim, to wynika stąd, że musiała być mowa o obdzieleniu Brunona jakąś katedrą w Polsce. Otóż wiemy, że katedry w Gnieźnie, Kołobrzegu, Poznaniu i Krakowie nie wakowały w r. 1001, bo ich biskupi pomarli znacznie później, nie znany jest nam jedynie rok śmierci biskupa wrocławskiego Jana, ale byłoby to dość dziwnym zbiegiem wypadku, gdyby biskup ten już w kilka miesięcy po Zjeździe Gnieźnieńskim osierocił swą diecezję. Byłby to chyba i Thietmar zapisał, mówiąc o Wrocławiu i Janie pod r. 1000, czy o późniejszych kolejach życia św. Brunona. Jeżeli zatem nie widzimy w katedrach prowincji gnieźnieńskiej takiej, którą by mógł objąć św. Bruno, to musiały chyba istnieć w r. 1001 plany, dotyczące się jakiejś innej, poza prowincją gnieźnieńską, katedry, [zatem takiej, która mogła leżeć jedynie w obrębie tej drugiej, zaginionej prowincji kościelnej.

Otóż wiemy, że dopiero latem 1002 r., zatem w jakies osiem miesięcy po opuszczeniu eremu przez Benedykta i Jana udaje się Bruno do Rzymu. Tu od papieża, wedle wiarygodnej



relacji Thietmara, otrzymuje Bruno pozwolenie na uzyskanie sakry biskupiej, a oprócz tego obietnicę nadania mu palliusza<sup>50)</sup>, Palliusz bywa, co prawda, w tych czasach jeszcze niekiedy dawany bardzo wybitnym biskupom lub ordynariuszom bardzo znakomitych biskupstw, ale za taką wybitną osobistość nie mógł jeszcze uchodzić młody Bruno, ani tym więcej przeznaczona dla niego katedra. Ale w tych czasach jest palliusz stałą ozdobą przyznaną arcybiskupom, metropolitom, stąd wniosek, że jeżeli papież przyznawał palliusz Brunonowi, po otrzymaniu sakry, to Bruno udawał się do Polski, by tam objąć stanowisko tego drugiego metropolity, obok Radyma-Gaudentego — arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Wynikałoby z tego, że już w kwietniu 1001 r. Astryk-Anastazy, oprócz prośby o przysłanie mnichów dla założenia nowego w Polsce klasztoru, miał też polecenie omówienia z papieżem, a zapewne i z cesarzem, pewnych spraw kościelnych, przede wszystkim dotyczących się zorganizowania tej drugiej prowincji kościelnej. W związku z tym musiało wypłynąć imię Brunona z Querfurtu. To by tłumaczyło nam, dlaczego Bruno nie jedzie razem z Benedyktem i Janem do Polski, lecz rok jeszcze czeka na coś we Włoszech. Musiał bowiem Bruno czekać, kiedy papież z synodem, jak to było w zwyczaju, przeprowadzi kanoniczne utworzenie nowej prowincji kościelnej, co wobec wygnania papieża z Rzymu, mogło przedstawiać pewne trudności. Z drugiej strony sama osoba Brunona mogła być pewną trudnością formalną. Trudno by bowiem było przyjąć, że propozycja uczynienia Brunona metropolitą, arcybiskupem tej nowej prowincji była dziełem Bolesława Chrobrego. Bolesław nie mógł znać w tym czasie Brunona, stąd trudno przypuścić, by była to inicjatywa monarchy polskiego. Mogła taka myśl, propozycja, wyjść jedynie od przyjaciela Brunona, cesarza Ottona III, a ten mógł liczyć na to, że jego inicjatywa będzie przyjęta życzliwie przez Chrobrego. Otóż ponieważ w roku poprzednim, podczas Zjazdu Gnieźnieńskiego, cesarz zrzekł się na rzecz Bolesława wszystkiego, co „in ecclesiasticis honoribus ad imperium pertinebat“, a co papież Sylwester II swym dekretem potwier-

<sup>50)</sup> L. VI c. 58.



dził<sup>51)</sup>, zatem, choćby formalnie, propozycja cesarska (jeżeliby Chrobry dał do niej impuls, prosząc cesarza o pomoc przy obsadzeniu katedr nowej prowincji), czy nawet możliwa samorzutna inicjatywa cesarska, musiały uzyskać zgodę Bolesława. Bo można się było liczyć z tym, że nie spotka się cesarz z trudnościami ze strony monarchy polskiego, tak serdecznie związanego z cesarzem. Ale jeżeli Bruno, ze względów formalnych czy prawnych, musiał uzyskać zgodę Bolesława, to, prócz sprawy kanonicznego ustanowienia nowej metropolii, musiał on również czekać na zgodę Chrobrego. Rychła śmierć cesarza mogła też wpłynąć na pewne opóźnienie sprawy, tak kanonicznej, jak i odpowiedzi Bolesława. Tak zapewne dopiero w połowie r. 1002 obie te trudności zostały usunięte, skoro dopiero wtedy, w pół roku po śmierci Ottona III, udaje się Bruno z Rawenny do Rzymu, by uzyskać od papieża pozwolenie na sakrę i obietnicę palliusza. Było to zatem w tym czasie, kiedy następstwo po zmarłym cesarzu zagarnął już energicznymi, zdecydowanymi, a z niczym nie liczącymi się posunięciami Henryk II, kiedy również całkiem wyraźnie zarysowały się kontury polityki nowego władcy, sprzeczne zasadniczo z linią polityki Ottona III. Musiało być widoczne, że polityka nowego władcy niemieckiego w stosunku do Polski, w stosunku do układów płynących ze Zjazdu Gnieźnieńskiego, podąży innym szlakiem, niż dotychczasowa, od lat dwudziestu uprawiana polityka cesarszej Theofanu i Ottona III. Z tych zmian musiał sobie chyba jasno zdawać sprawę polityk tak doświadczony i obrotny, jakim był Sylwester II, gdy zgłosił się do niego św. Bruno przed swym wyjazdem do Polski. Ale widocznie plany, tyżące się tej drugiej metropolii, jak i osoby Brunona, musiały być wtedy tak ustalone, może jeszcze między zmarłym cesarzem a papieżem, że Sylwester II, nie oglądając się na osobę Henryka II, który musiał być w tych sprawach bezpośrednio zainteresowany, nie tylko udzielił Brunonowi zezwolenia na sakrę, ale obiecując mu równocześnie udzielenie palliusza, tym samym zaznaczał swą zgodę na uruchomienie tej drugiej, niezależnej prowincji kościelnej.

---

<sup>51)</sup> Anonymi-Galli Chron, I. I. c. 6.



Tym samym, sądzić wolno, uzyskują poparcie powyższe wnioski, dotyczące się braku podstaw do zaszerogowania św. Brunona do mnichów przeznaczonych dla Międzyrzecza. Tęsknił Bruno do Benedykta i Jana, pragnął ich widzieć, z nimi obcować, ale przeznaczony był dla objęcia godności metropolity.

Projekty zatem i plany, dotyczące się uruchomienia tej prowincji kościelnej, były już na porządku dziennym w Rawennie wiosną 1001 r. Projektodawcą byłby Bolesław Chrobry, jego mężem zaufania i pośrednikiem opat P. Marii na łączyckim grodzie Astryk-Anastazy, a duchownymi patronami Sylwester II, św. Romuald, Odilo z Cluny i Otto III.

Jak widzieliśmy, po wyjeździe do Polski Benedykta i Jana pobyt Brunona w Rawennie, a następnie w Rzymie, przewlekł się o rok cały, a skutkiem tego było, że wszystkie te plany, związane z jego osobą uległy radykalnej zmianie, poprostu unicestwieniu. Kiedy Bruno „post multos labores de grandi via maris et terre“<sup>52)</sup> przybył w końcu do Ratyzbony, było już za późno. Nowy król niemiecki wykonał czy spowodował zamach na życie Bolesława Chrobrego, ten zaś, zrywając stosunki z królem, zajął Czechy. Wisiała zatem wojna między Henrykiem II a polskim monarchą. Grzechy, jak zaznacza św. Bruno, zatrzymały go w Ratyzbonie, w drodze do Polski. Wolno sądzić, jak to przyjmuje T. Wojciechowski<sup>53)</sup>, nie tyle grzechy, ile twarda wola Henryka II zatrzymała Brunona niemal u granic państwa Chrobrego. Tym krokiem pragnął król niemiecki uniemożliwić, czy choćby utrudnić dalszą rozbudowę dzieła Zjazdu Gnieźnieńskiego. Zdaje się jednak, że Henryk II nie całkiem ufał Brunonowi, nie był pewien, czy nie wylamie się i czy skrycie, wbrew woli królewskiej, nie podąży on do Polski, na miejsce swego kościelnego obowiązku. Tak rozumiałbym udanie się wiosną r. 1003 Brunona do Węgier — czuć w tym rękę Henryka II, który skierowując entuzjazm Brunona dla dzieła misji do pogan, jego uwielbienie dla osoby św. Wojciecha, apostoła-męczennika, na tereny misyjne węgierskie, oddawał tym samym podejrzanego przyjaciela Ottona III pod dyskretny nadzór króla Stefana, zatem szwagra Henryka II.

<sup>52)</sup> MPH. VI. p. 404, Vita V fratrum c. 10.

<sup>53)</sup> T. Wojciechowski, Szkice historyczne XI w. p. 6.



Czy już w tym czasie, bądź Bruno, bądź Chrobry, doszli do przekonania, że liczyć nie można, by przyszły arcybiskup mógł dotrzeć do miejsca swego urzędowania, nie wiemy.

Ale jeżeli takie rozchwanie się wszelkich złudzeń w tym względzie nie nastąpiło w r. 1003, to nastąpić to musiało nie później jak w roku następnym. W roku tym, w lecie, przybył w swe strony rodzinne, do Turynгии, św. Bruno. Taż wola królowska, która w roku poprzednim nie pozwoliła mu udać się z Ratzbony do Polski, kazała mu teraz przyjąć w obecności Henryka II święcenia biskupie z rąk arcybiskupa magdeburskiego Taginona, który wziął w spadku po Gisilherze nienawiść do wszystkiego co działał w Gnieźnie w r. 1000 Otto III. Sakra udzielona Brunonowi przez Taginona w Merseburgu miała oznaczać prawo jedynie korony niemieckiej do urządzania stosunków kościelnych na wschodzie, była wyrazem tych dążeń, których wykładnikiem częściowo już było, a częściowo już się stawało arcybiskupstwo magdeburskie<sup>54</sup>). Jakiego rodzaju naciskiem zmusił Henryk Brunona do tego kroku, nie wiemy<sup>55</sup>). Krwawa tragedia Pięciu Braci męczenników z r. 1003, wśród których śmierć znaleźli Benedykt i Jan, odejmowała Brunonowi jeden z poważnych, wewnętrznych motywów chęci dotarcia do Polski—przygnębienie wywołane tym faktem mogłoby tłumaczyć zwycięstwo Henryka II nad poczuciem obowiązku kościelnego Brunona. Bruno do Polski nie jedzie, udaje się na dalekie wyprawy misyjne.

Tym sposobem jednak miał Bruno dla siebie zamkniętą drogę do Polski: Bolesław Chrobry nie mógł przyjąć u siebie arcybiskupa, wyświęconego przez metropolitę magdeburskiego, z poręki i rozkazu króla niemieckiego.

Tak rozchwiać się musiała sprawa obsadzenia tej drugiej metropolii osobą św. Brunona. Bruno do Polski nie dotarł,

---

<sup>54</sup>) Cf. P. Kehr, Das Erzbistum Magdeburg und die erste Organisation der christlichen Kirche in Polen. Abh. d. preuss. Ak. d. Wissensch. Phil. hist. Kl. I. Berlin 1920.

<sup>55</sup>) Przytaczam tu jako pewnego rodzaju curiosum, że tak poważny badacz jak H.G. Volgt w swej cennej pracy o Brunonie powiada, że tak patriotycznie nastrojony Niemiec, jak Bruno, tak „koenigstreu“, nie mógł marzyć o niczym innym, jak by być wyświęconym wobec swego króla i przez niemieckiego arcybiskupa.



spędził lat parę na misjach na Wegrzech, na Rusi, u Pieczyngów. Między Bolesławem a Brunonem stała wola Henryka II jak i sakra przyjęta z rąk Taginona. Chrobry, zapewne z zalem, musi się rozstać z myślą osadzenia na stolcu metropolitalnym przyjaciela Ottona III, wielbiciela św. Wojciecha, towarzysza Benedykta i Jana, a ucznia św. Romualda. Zapewne musiał pomyśleć o kimś innym—i to była pierwsza trudność, na którą natknęła się młoda organizacja nowej metropolii. Nie znamy imienia tego arcybiskupa, którego osadził Bolesław, ale chyba rok 1004, chwila sakry Brunona w Merseburgu, musiała być tym momentem, kiedy Chrobry czekać już dłużej nie mógł.

Ale kiedy pojawił się w końcu w Polsce Bruno, nastąpiło między nim a Bolesławem wyrównanie stosunków. Jak, w jaki sposób, nie wiemy — jedno powiedzieć wolno, że nie mógł mieć Bolesław przyjaciela bardziej oddanego, pełnego większego entuzjazmu i uwielbienia, jak Bruno. Nie można wątpić, że było to wzajemne. Bruno otrzymuje teraz jakieś biskupstwo w Polsce, zapewne wakujące, a niewątpliwie leżące w granicach tej nowej prowincji. Świadczą o tym słowa Wiperta o episcopatu unacum grege<sup>56)</sup>, jak i wzmianka Thietmara o dziele niu przez Brunona dochodów<sup>57)</sup>, co jak słusznie wskazał Wł. Abraham jest starym systemem podziału środków między biskupa, kler, katedrę i biednych<sup>58)</sup>. Bruno mógł być w ramach planów politycznych Chrobrego o tyle cenniejszym nabytkiem, że w jego pieczy znajdowały się dalekie misje kościelne na wschodzie i północy, u Pieczyngów, z którymi będzie w późniejszych nieco czasach Bolesław w sojuszu przeciw Rusi, i w Szwecji, na którą ze względu na Pomorze i swą politykę bałtycką zwracać musiał baczną uwagę. Także stosunki osobiste Brunona, choćby tylko ze Stefanem węgierskim i Włodzimierzem ruskim mogły być dla Bolesława cenne. Takie wartości przynosił ze sobą Bruno, a do nich dołączała się znajomość świata, ludzi i narodów, od Rzymu i Renu począwszy, kończąc na dalekich stepach czarnomorskich. Mogło to wszystko być pomostem do zgody, drogą do zapomnienia

<sup>56)</sup> MPH. I. p. 229.

<sup>57)</sup> L. VI. c. 58.

<sup>58)</sup> Wł. Abraham, Organizacja Kościoła w Polsce do połowy XII w. p. 79.



przeszłości, jeżeli przyjęcie sakry w Merseburgu mogło budzić nieufność czy zastrzeżenia.

Praca Brunona jako biskupa—to by nam bowiem tłumaczyło, dlaczego on sam i część źródeł nazywa go biskupem, nie arcybiskupem—trwała krótko<sup>59)</sup>. Przejęty do głębi ideami św. Romualda, św. Wojciecha, Ottona III, pamięcią Benedykta i Jana, entuzjasta, mistyk, czuł się zapewne w nieswoim żywiole, postawiony na czele diecezji i administracji diecezjalnej. Jego usposobienie i nastrój ducha popychały go do misji wśród pogan, której poświęcił tyle sił swego życia. Czuł zawsze pęd do szukania Chrystusa w śmierci, którego ostatecznie znalazł w r. 1009 „dimisso episcopatu“.

To byłby zatem jeden, a zapewne jedyny, znany nam z imienia biskup tej prowincji. Jeżeli byśmy zaś tu włączyli jedną z zapisek Rocznika Kapitulnego Krakowskiego, z r. 1027 czy 1028, byłaby to wzmianka ostatnia. Pod r. 1030 dają nam roczniki wiadomość o dwu zmarłych w tym roku biskupach,

---

<sup>59)</sup> H.G. Voigt, Brun von Querfurt, każe opuścić Brunonowi dwór Włodzimierza w lipcu 1008 r. Przebywałby on zatem w Polsce może nie więcej jak pół roku. Na ten krótki czas pobytu przypada: a) II redakcja Żywotu św. Wojciecha; b) Vita Quinque fratrum; c) list do Henryka II; d) zaginiona Passio s. Adalberti martyris, o której mówi Anonim-Gall. Cf. St. Kętrzyński. O zaginionym żywocie św. Wojciecha, Rozpr. wydz. hist.-filozof. 43, 1902, 259 nn.

H. G. Voigt. Die röm. Vita des hl. Adalbert. Prag 1904, który tymi samymi argumentami, niezależnie ode mnie, dowodzi autorstwa Brunona. Poza tymi czterema dziełami literackimi na okres pobytu św. Brunona w Polsce przypada przyjęty przez Wł. Abrahama i przeze mnie „episcopatus cum grege“, którego H. G. Voigt wogóle nie bierze w rachubę i nie uwzględnia, dalej nawiązanie serdecznej przyjaźni z Bolesławem Chrobrym, jak wreszcie zdaje się wcale dobre poznanie kraju i wycia się w jego stosunki, jakby wynikało z Vita Quinque fratrum. Jasne jest, że tego wszystkiego nie pomieścimy w obrębie sześciu miesięcy. — Sądzę że na to wszystko odliczyć należy lat parę. St. Zakrzewski: Bolesław Chrobry Wielki p. 220. przyjmuje r. 1006 jako przypuszczalną datę przybycia św. Brunona do Polski, zaś T. Wojciechowski, Szkice historyczne XI w. p. 5, przyjmuje r. 1008. Sądzę, że St. Zakrzewski jest tu niedaleki prawdy, w każdym razie nie przybył później jak w r. 1007. Mimo dużych zalet pracy H.G. Voigta o Brunonie z Querfurtu, wydaje mi się, że cały okres jego życia poczynając od r. 1001 winien być dziś na nowo opracowany. Błędem H. G. Voigta, jest że materiał źródłowy niedotany starał się symetrycznie rozdzielić na lata puste życia Brunona.



Lamercie i Romanie<sup>60)</sup>, ale co by to być mogli za biskupi, nie wiemy. Nie znamy bowiem z tych czasów ani biskupów poznańskich, ani wrocławskich, nie mówiąc o kołobrzeskich, jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że o poznańskich i wrocławskich biskupach roczniki krakowskie w ogóle nie podają wiadomości i że dwa względnie trzy lata wstecz zapisano notatkę, tyzącą się wedle wszelkiego prawdopodobieństwa arcybiskupa czy arcybiskupów tej zaginionej metropolii, że wreszcie biskupstwo krakowskie było prawdopodobnie sukcesorem dużej części tej archidiecezji, to byłaby pewna możliwość, że ci dwaj nieznanymi biskupi należeli do tej zaginionej prowincji i weszli do naszych roczników z jakiegoś źródła z tą prowincją związanego.

V.  
Tak żyła ta zaginiona metropolia lat może nieco więcej jak trzydzieści.

Odrodzenie się państwa i kościoła pod rządami Kazimierza Odnowiciela i Bolesława Śmiałego znane jest nam jedynie w ogólniejszych zarysach. Nie można wątpić, że Kazimierz zajmował się gorliwie sprawami kościoła, przede wszystkim prowincji metropolitalnej gnieźnieńskiej, której część znaczną trzymał w swych rękach od chwili powrotu z wygnania. Ale też nie można wątpić, że po odzyskaniu Mazowsza i tych terenów, które podlegały tej drugiej metropolii musiało leżeć w jego planach odnowienie i tam i utwierdzenie chrześcijaństwa, — a z tym by nie myślał o zorganizowaniu życia kościelnego na gruzach poprzednio istniejącej tej drugiej polskiej metropolii. To co można uważać za rzecz pewną, jest, że za jego czasów nie został wysunięty program odbudowy zniszczonej na wschodzie organizacji. Być może, że droga ta wydawała się chwilowo zbyt trudną wobec zadania odnowienia całokształtu życia kościelnego w prowincji gnieźnieńskiej, być może, że stosunki polityczne i polityczno-kościelne nie pozwalały na taki wysiłek. Bo mogły być nawet trudności ze

---

<sup>60)</sup> MPH. II. p. 794. Cf. P. David, *Les Bénédictins et l'Ordre de Cluny dans la Pologne médiévale*. Paris 1939, p. 39.



strony papieżstwa, nie zawsze Polsce życzliwego za czasów Benedykta IX<sup>61)</sup>, czy Leona IX, jeżeli prawdą jest, że ten ostatni ogłosił jakiś akt nieprzyjazny czy wręcz wrogi samodzielności kościelnej Polski<sup>62)</sup>. Plany zatem odnośnie tej drugiej metropolii trzeba było odłożyć na później, a tymczasem zaspokoić potrzeby kościelne przez przyłączenie bezpańskich stron do innych, istniejących w tych czasach diecezji. By sprawy te były załatwione na stałe decyzją Stolicy Ap., można poważnie wątpić, raczej miało to być prowizorium, do czasu kiedy będzie można odnowienie biskupstw tej prowincji metropolitalnej postawić znowu na porządku dziennym. Części północne, Kujawy, Mazowsze, zapewne Łęczyca, dostały się prawdopodobnie pod władzę i opiekę Gniezna, a są ślady, że znacznymi cechami prawdopodobieństwa, że w tych czasach, za Kazimierza Odnowiciela i Arona, przyłączono do Krakowa także i Sandomierz, a zapewne również znaczne terytoria za Wisłą leżące.

Taki stan rzeczy miał trwać lat szereg, a jeżeli był on uważany za tymczasowość, to z biegiem lat dziesiątków tymczasowość ta stawała się powszedniością. Biskupi mogli uważać przyłączone do ich diecezji ziemie za stałe już z nimi związane.

Ale znowu żywszy ruch na polu pracy kościelnej zaczyna się za rządów Bolesława Śmiałego, kiedy to stosunki polityczne zbliżają do siebie Polskę i papieżstwo. Bolesław Śmiały korzystając z koniunktury politycznej, korzystając z nawiązanych bliższych stosunków z Grzegorzem VII, z jego wielkiej życzliwości dla planów politycznych polskiego monarchy, jak też z coraz to silniej zarysowującego się konfliktu papiesko-cesarskiego, wystąpił wobec Stolicy św. z projektem pewnych reform i zmian w kościele polskim, którego odbiciem, zresztą bardzo mało mównym jest znany list papieża do Bolesława Śmiałego z r. 1075<sup>63)</sup>. Píše tam Grzegorz VII, że „inter tantam populi multitudinem adeo pauci sunt episcopi”. Zdanie to niebardzo zrozumiałe, jeżeli bierzemy pod uwagę istnienie tylko prowincji gnieźnieńskiej na obszarze całego państwa

<sup>61)</sup> St. Kętrzyński, Kazimierz Odnowiciel, o. c. p. 326.

<sup>62)</sup> KDWP. I. 6.

<sup>63)</sup> MPH. I. p. 367.



z jej czterema biskupami, ale jeżeli sobie przypomnimy, że za czasów poprzednich, do Kazimierza Odnowiciela, było ich, w dwu prowincjach może ośmiu albo dziesięciu, to jasnym się staje, że Bolesław i Grzegorz VII mogli uznawać liczbę czterech biskupów za niedostateczną, że byli oni „pauci”. Także inne zdanie tego pisma, że „*episcopi terre vestre non habentes certum metropolitane sedis locum, nec sub aliquo positi magisterio, huc et illuc pro sua quisque ordinatione vagantes, ultra regulas et decreta sanctorum patrum liberi sunt et absoluti*”, wydaje się jaśniejsze i bardziej zrozumiałe. Jeżeli bowiem biskupi poznańscy, w myśl tradycji Ungera, mogli się boczyć na Gniezno<sup>64</sup>), to i krakowscy mieliby, zgodnie z tym, co było wyżej powiedziane, dosyć powodów, by się także wyłamywać spod zwierzchności gnieźnieńskiego metropolity. Jeżeli zaś rzeczywiście ze strony papieża Leona IX było coś powiedziane, co podrywać mogło autorytet arcybiskupów gnieźnieńskich, to byłoby dosyć powodów dla rozluźnienia stosunków w archidiecezji. Nie można się dziwić, że ten stan rzeczy wielce niepokoił Bolesława Śmiałego, który pragnął mieć stosunki kościelne przed zamierzoną koronacją uporządkowane i że został on surowo oceniony przez Grzegorza VII.

Mijało lat czterdzieści od katastrofy po-Mieszkowej, dość czasu, by wiele ran zagoić, dość też czasu, by o wielu sprawach zapomnieć, a wiele zmian uznać za stałe i niewzruszone. Poruszenie sprawy tradycji kościelnej czasów Bolesława Chrobrego mogło budzić, zresztą zrozumiały opór tych, którzy przywykli do stosunków późniejszych. Książę widocznie postawił żądanie znacznego powiększenia ilości biskupstw w Polsce, jak też uregulowania ostatecznie sprawy władzy metropolitalnej. Jeżeli chodzi o pierwsze zagadnienie, to trudno przypuścić, by projekty Bolesława Śmiałego mogły się zasadniczo różnić od tego stanu rzeczy, który istniał w Polsce za czasów Bolesława Chrobrego. Jeżeli chodzi o władzę metropolitalną, to

---

<sup>64</sup>) M. Gębarowicz. Mogilno — Płock — Czerwińsk, l. c. p. 156. Poznań... uchodzący ongiś za sufraganię magdeburską miał w swych tradycjach tendencje odśrodkowe w stosunku do idei jedności i samodzielności kościelnej Polski.. Tendencje te mogły w głowie ambitnego prałata odżyć... wnosily niepożądany ferment.



oczywiście w pierwszym rządzie musiało zależeć na dokładnym określeniu, które biskupstwa podlegają władzy arcybiskupa gnieźnieńskiego, ale nie można wykluczyć, że w myśl tradycji zamierzano także odnowienie tamtej, zatraconej metropolii. Jedna i druga sprawa mogły się wydawać Bolesławowi pilne, potrzebne i pożyteczne, ale jedna i druga mogły natrafić na opór i sprzeciw zainteresowanego tym episkopatu polskiego. Przy sprawie nowych czy odnawianych biskupstw wysuwało się zagadnienie ich granic i obszaru, a zatem też i tego, który z biskupów umniejszy obszar przez siebie administrowany na rzecz świeżo powstających biskupstw. Sprawa uregulowania jednej czy obu metropolii, przecięcie nieporządku, względnie unicestwienie ambicji, mogła również wywoływać sprzeciwy i niezadowolenia. A prawo kanoniczne, obowiązujące w owych czasach, dawało biskupom dużą moc oporu przeciw wszelkim zakusom umniejszenia terytorium biskupiego, czy innych praw biskupstwu przysługujących. A opór taki, choćby nie całkiem prawnie, kanonicznie, usprawiedliwiony, nie rzadko nawet ułatwiony brakiem zaginionych, pierwotnych dokumentów fundacyjnych, bywał często bardzo trudny do przełamania, mógł stąd wynikający opór i zatarg przedłużać w nieskończoność. Otto I, wielki gwałtownik, który nie wahał się strącać papieży z tronu, jeżeli mu nie dogadzali politycznie, przez lat kilkanaście nie mógł się uporać z opozycją dwu biskupów niemieckich, między nimi własnego syna, którzy widzieli w planach utworzenia arcybiskupstwa magdeburgskiego uszczerbek dla interesów własnych diecezji. I Henryk II, który nie wiedział, co to są skrupuły, a wierzył jedynie w brutalną siłę, na kolanach błagał biskupów niemieckich, by mu nie stawiali przeszkód przy fundowaniu przez niego biskupstwa bamberskiego.

Podobne trudności musiały się zjawiać, gdy arcychrześcijański król, Bolesław Śmiały, założyciel znakomitego opactwa w Mogilnie, poparty gorąco przez Grzegorza VII, pragnął powiększyć liczbę katedr biskupich, a co więcej — uregulować sprawę zwierzchnictwa metropolitalnego.

Trudności musiały być niezmiernie i na nich zapewne rozbiły się wielkie plany kościelne Bolesława Śmiałego. Z planów tych, o ile sądzić wolno, wyszło czy utrzymało się ostatecznie



biskupstwo płockie, dowodnie istniejące w końcu XI w.<sup>65)</sup>. Biskupstwo kujawskie odżyło dopiero znacznie później, o innych również nie słyhać. Nie słyhać też już więcej o drugiej w Polsce metropolii.

Alte jeżeli powyżej wypowiedziane zdanie ma za sobą pewne dane prawdopodobieństwa, że dopiero za Aarona biskupstwo krakowskie zawładnęło Sandomierzem i ziemiami za Wisłą, jeżeli z zawiadywaniem i trzymaniem tych ziem były związane wysokie ambicje Aarona, to najgłówniejszym oponentem przeciwko powrotowi do status quo ante musiał być nie kto inny, jak biskup krakowski. On bowiem miałby ponieść największe ofiary na rzecz odnowionego porządku. Któż inny, jak on, był więcej zainteresowany, by plany króla i wola papieża nie doszły do skutku.

A biskupem tym nie był nikt inny jak św. Stanisław.

Takie uwagi nasuwają się w związku z zagadnieniem istnienia drugiej metropolii w Polsce w początkach XI w. Wynika z tych uwag, że przy badaniu tego wieku uwzględniamy zbyt mało, niedostatecznie, fakt istnienia takiej drugiej, zorganizowanej prowincji kościelnej. Badania, tak w ostatnich latach rozwinięte, nad sprawą Zjazdu Gnieźnieńskiego z r. 1000, nie dotyczą w ogóle tego zagadnienia, — a poza Wł. Abrahamem nie starano się wniknąć głębiej w sprawę stosunku Bolesława Chrobrego do Brunona z Querfurtu, w sprawę, która z fundacją tej prowincji kościelnej zdaje się wiązać. Nad rolą tej prowincji kościelnej za czasów Bolesława Chrobrego czy Mieszka II nie zastanawiano się zupełnie, jak również jest głucho o tym, jakie zmiany zajść musiały, gdy w pierwszych latach rządów Kazimierza Odnowiciela runął cały gmach tej organizacji. A przecież skutki tej katastrofy odbić się musiały w jakiś, widoczny acz dotąd nie wysledzony sposób na następnej organizacji terytorialnej kościoła w Polsce, takiej, jaką znamy w wiekach następnych. Ślady przecież istnieć muszą, chodzi o to, w jakim stopniu dadzą się one wydobyć i wyjaśnić. Nie

<sup>65)</sup> Cf. M. Gębarowicz, *Mogilno — Płock — Czerwińsk*, l. c. p. 136. Czasy Bolesława Śmiałego przynoszą założenie biskupstwa na Mazowszu.



wątpię, że poszukiwania prowadzone w tym kierunku dadzą w pewnej mierze realne, pozytywne wyniki<sup>66</sup>). Nie wątpię również, że moglibyśmy tą drogą i pod tym kątem widzenia uzyskać pewien szereg stwierdzeń, oświetlających tak dotąd ciemne czasy Bolesława Śmiałego (jego polityka kościelna), czasy Władysława Hermana (w związku z dokumentem z r. 1086) i Bolesława Krzywoustego (w związku z jego polityką kościelną i legacją kardynała Idziego).

Może powyższe uwagi do tego się przyczynią.

---

<sup>66</sup>) Przestrzegalbym przed traktowaniem tego zagadnienia na jednym tylko, odrębnym odcinku. Należałoby, w mym zrozumieniu, zacząć od zbadania geograficznych i geograficzno-ustrojowych podstaw budowy kościoła u nas, jak i zasad uposażenia biskupstw w Polsce, biorąc tu jako punkt wyjścia i porównania sprawy uposażenia biskupstwa wrocławskiego, wykazującego, jak mi się zdaje, najwięcej cech pierwotności, a względnie najmniej zmian późniejszych. Takie badanie dałoby nam zapewne kilka obserwacji użytecznych dla spraw związanych z pierwotnymi granicami, jak z pierwotnym uposażeniem, które by nam posłużyły dla dokładniejszego zbadania zarówno pierwotnych granic jak i pierwotnego uposażenia innych polskich diecezji, a w pierwszym rzędzie diecezji gnieźnieńskiej i krakowskiej.



## RÉSUMÉ

STANISŁAW KĘTRZYŃSKI

membre de l'Académie, professeur à l'Université de Varsovie

Une métropole disparue de l'Eglise de Pologne  
à l'époque de Boleslas le Vaillant.

L'auteur accepte comme positive la relation de la chronique de Gallus Anonymus qui dit que du temps de Boleslas le Vaillant: *Polonia duos metropolitanos cum suis suffraganeis continebat*. Il en résulte qu'il faut chercher cette autre province ecclésiastique — la première étant celle de Gniezno — sur les territoires qui appartenaient à cette époque-là à l'Etat des Piasts. Il s'ensuit de plus que ce devait être une province plus jeune que celle de Gniezno, c'est-à-dire qu'elle devait avoir été constituée après l'an 1000. En ce qui concerne sa disparition, il convient de croire que ce fait avait eu lieu au cours des années des grands troubles intérieurs et de la révolte des éléments païens, survenus les uns et l'autre entre 1037 et 1038.

La délimitation de cette autre province ecclésiastique présente quelques difficultés, étant donné que les limites originaires de la province de Gniezno nous sont peu connues.

L'auteur tâche de démontrer que l'Oder et le haut cours de la Vistule constituaient l'axe de cristallisation de la province de Gniezno, de sorte que l'évêché de Cracovie n'embrassait, à l'origine, que les territoires formant le duché de Cracovie. Le bassin du cours moyen de la Vistule, avec les bourgs de Sandomierz, Plock, Kruszwica et Łeczyca et probablement le pays de Chełmno, serait le territoire de cette autre province ecclésiastique, et les bourgs précités seraient probablement les sièges des évêchés. De telle sorte la Pologne compterait, à cette époque-là, jusqu'à dix évêchés. Comme seconde métropole, à côté de Gniezno, l'auteur considère Sandomierz.

La facilité, avec laquelle cette partie de l'organisation ecclésiastique avait disparu, il faut l'attribuer à ce fait que ces territoires étaient, sous les rapports de la christianisation, plus jeunes que ceux qui se trouvaient à l'ouest de l'Etat. Outre cela, seul le fait est tout à fait certain, à savoir



que la Masovie n'était pas tombée sous la domination de Casimir le Restaurateur aussitôt après son retour en Pologne de l'exil. A cause de cela, les traces de l'ancienne organisation ecclésiastique auraient pu avoir été à tel point anéanties, qu'il aurait fallu la renouveler entièrement, dès ses commencements.

C'est pour cela que Casimir, pour assurer momentanément telle quelle protection ecclésiastique à ces territoires situés à l'est, les a partagés parmi les diocèses qui étaient contigus à la métropole disparue dont il est question ici. De cette manière Gniezno et Cracovie avaient poussé loin à l'est les limites de leur juridiction ecclésiastique.

Les efforts ayant pour but de réaliser le projet de créer cette autre province ecclésiastique commencèrent aussitôt après l'an 1000. Déjà en 1001, il y a des desseins de conférer à St. Bruno de Querfurt un évêché en Pologne. En 1002 Bruno obtient du pape Sylvestre II non seulement la permission d'accepter le sacre, mais aussi la promesse de parvenir à avoir le pallium.

On l'explique ordinairement par le fait que Bruno serait évêque missionnaire dans un cloître fondé en Pologne à Międzyrzecz. L'auteur démontre le manque de fondement de cette conjecture, d'où il s'ensuit que Bruno devait être prédestiné à être le second métropolitain en Pologne, vu que l'archevêché de Gniezno a été occupé par Radym-Gaudent. Ces plans devinrent nuls à la suite de la pression exercée par le roi allemand Henri II sur Bruno. Probablement Boleslas le Vaillant était par cela même obligé de penser à une autre personne pour remplir le siège métropolitain. Ceci devait être probablement la première grande difficulté que rencontrèrent les projets visant la réalisation de cette autre métropole.

Il est vrai que Bruno a aplani, dans les temps postérieurs, les difficultés qui s'ensuivirent de son refus dans ses rapports avec Boleslas le Vaillant. Il a passé quelque temps en Pologne, mais son attitude en ce qui concerne cette seconde province ecclésiastique n'est pas suffisamment claire.

C'est ainsi que cette seconde province ecclésiastique n'existait pas plus de trente ans. Après sa disparition, Gniezno et Cracovie pouvaient considérer ces acquisitions à l'est qui étaient avec eux pendant plusieurs années, comme appartenant pour jamais à leurs territoires originaires épiscopaux. Ce n'est que vers 1075, à l'époque des relations entre Grégoire VII et Boleslas le Téméraire, que surgissent des plans plus vastes d'organiser l'Eglise en Pologne sur une grande échelle, ce qui ne pouvait se faire autrement que par le renouvellement des conditions créées par l'époque de Boleslas le Vaillant. Ces plans ne pouvaient pas manquer de rencontrer une opposition de la part des évêques intéressés qui après des années pendant lesquelles ils possédaient les territoires en question, ne voulaient pas s'en dessaisir. L'évêque de Cracovie devait faire la plus forte résistance. Aussi est-ce que le diocèse de Cracovie a gardé tout un grand espace allant des sources de la Vistule jusqu'au Boug, jusqu'aux frontières de la Ruthénie et du pays des Jadzwing, comme le plus vaste diocèse en Europe au Moyen Age.

K 13221







par la Russie, n'eût pas tombée sous la domination de Ladislas le-Rouge, après son retour en Pologne de l'exil. A cause de cela, les bases de l'ancienne organisation ecclésiastique auraient pu avoir été, en ces circonstances, qu'il aurait fallu la renouveller entièrement, dès ses débuts.

C'est pour cela que Ladislas, pour assurer momentanément telle quelle organisation ecclésiastique à ces territoires situés à l'est, les a partagés parmi ses vassaux qui résidaient contigus à la métropole disparue dont il ne restait plus. De cette manière Cracovie et Czerwiec avaient pu se maintenir dans les limites de leur juridiction ecclésiastique.

Ces vassaux ayant pour but de réaliser le projet de créer cette organisation ecclésiastique commencent aussitôt après l'an 1000. Déjà en 1000, il y a des dessins de transfert à St. Bruno de Querfurt au évêché de Pologne. En 1002 Bruno obtient du pape Sylvestre II non seulement la permission d'accepter le titre, mais aussi le processus de parvenir à avoir le siège.

C'est également unilatéralement par le fait que Bruno serait évêque missionnaire dans un diocèse fondé en Pologne à Miedzyrzecz. L'auteur démontre la faiblesse de l'argument de ce transfert, d'où il résulte que Bruno n'avait pas l'intention de être le second métropolitain en Pologne, ce qui faciliterait de l'évêque à être occupé par Radziwiłł-Gandava. Ces plans furent donc bloqués à la suite de la pression exercée par le roi adjoint Boleslas sur Bruno. Probablement Boleslas le voulait être par cela même capable de venir à une autre personne pour remplir le siège métropolitain. Les plans furent probablement le premier grand échec que connut l'église polonaise, les projets furent les réalisations de cette notre métropole.

Il est clair que Bruno, surtout dans les temps postérieurs, les difficultés qu'il rencontrait de son côté dans ses rapports avec Boleslas le voulait, il a écrit quelque chose en Pologne, dans ses lettres en ce qui concerne les relations polono-ecclésiastiques n'est pas suffisamment claire.

C'est ainsi que cette organisation ecclésiastique n'a pu être établie par le pape. Après la déposition de Boleslas et Cracovie pouvait être établie par le pape, mais il n'y avait pas de moyen de le faire. Les relations polono-ecclésiastiques ont été établies entre Grégoire VII et Boleslas le Grand, qui ont permis, des plans plus vastes d'organiser l'église en Pologne. Les relations ecclésiastiques ont pu être établies par le fait que les relations de traditionnelles ont été établies par l'époque de l'établissement de l'église en Pologne. Les relations polono-ecclésiastiques ont été établies par le fait que les relations de traditionnelles ont été établies par l'époque de l'établissement de l'église en Pologne. Les relations polono-ecclésiastiques ont été établies par le fait que les relations de traditionnelles ont été établies par l'époque de l'établissement de l'église en Pologne.

X 1392A







**BIBLIOTEKA IBL**

**K**  
**13221**